

AS

Nr. 29
19 LIPCA 1936 ROKU
CENA 40 GROSZY

CZARNOGÓRZEC
ZNANY ARTYSTA FILMOWY
GUSTAW FRÖHLICH
Fot. Willinger — Wiedeń



Czy masz bujną fantazję?

Konkurs na najnieprawdopodobniejsze głupstwo.

Z niniejszym numerem zamyka my nasz Konkurs p. t. „Czy masz bujną fantazję“, a w jednym z najbliższych numerów podamy wyniki jego. Zgodnie z założeniem Konkursu Redakcja przyzna autorom najlepszych „bujd“ trzy nagrody, oraz tytuł „króla kawalarzy“, względnie „szambelanów Jego Kawalerskiej Mości“.

REDAKCJA „ASA“.

Za pięć minut z Królewskiej Huty do Nowego Jorku.

Mój przyjaciel, który całe życie strawił na pracy nad różnymi wynalazkami wpadł przed kilku dniami do mnie w niezwykle podnieconym stanie. Urywaniem zdaniami opowiadał mi, że udało mu się skonstruować aparat, który przeniesie go w pięć minut ze Śląska do Ameryki. Start do tego lotu naznaczony był na wczoraj. Rzeczywiście na polu w pobliżu Król-Huty wsiadł on do pewnego rodzaju balonu, który zaopatrzone był w hermetyczną gondolę i już po kilku sekundach znikł z oczu licznie zgromadzonej publiczności.

Jeszcze nie zdążyli się wszyscy rozjechać, a ja ujechałem zaledwie paręset metrów samochodem, gdy w tem dał się słyszeć ogłuszający świst, jakby jakieś potwornej syreny i na niebie ukazała się gondola balonu mego przyjaciela, zlatująca z wielką szybkością na ziemię. Zanim jednak opadła na pobliski pagórek, otworzył się nagle, jakgdyby parasol, który spowodował znaczne zmniejszenie szybkości opadania. Kto żył, biegł na miejsce lądowania. Wkrótce i ja się tam dostałem, a oczom moim przedstawił się niezwykle widok. Oto na stopniach gondoli stał mój genialny przyjaciel i z miną człowieka zdziwionego do najwyższych granic wypytywał ludzi, czy to możliwe, że znalazł się znowu w Król. Hucie. — Wszyscy wokół wybuchnęli śmiechem. Jeden tylko człowiek, a był nim prof. Piccard zachował powagę i skrupulatnie badał aparaty kontrolne tajemniczego pojazdu. Wreszcie wykrzyknął zdumiony. — Ależ Panie! Udało się Panu pokonać prawo przyciągania ziemi! Miał Pan zamiar dolecieć do miejsca, w którym ciała wyzwala się od swego przyciągania — zaczekać tam przez parę minut — znaleźć się w ten sposób w linii pionowej nad Ameryką, która przez ten bardzo krótki czas podsunęłaby się pod Pana gondolę i potem w ciągu kilku sekund wylądować np. pod Nowym Jorkiem! Tymczasem, jak wykazują aparaty kontrolne, pojazd Pana, znalazłszy się w przestrzeni międzyplanetarnej uległ sile przyciągania jakiegoś innego ciała niebieskiego, wskutek czego obleciał Pan przez tych kilka minut ziemię naokoło, a przybywszy nad miejsce startu rozpoczął Pan lądowanie wskutek utracenia pierwotnej szybkości. W ten sposób jest Pan jedynym człowiekiem, który wyprzedziwszy w obiegu słońce, postarzał się w przeciągu kilku minut o jedną dziecinę!

Te ostatnie słowa wywarły tak piorunujące wrażenie na wynalazcy, że postanowił zaraz na drugi dzień wlecieć po raz drugi w przestrzeń międzyplanetarną i nastawić pojazd swój tak, aby odbył szalony lot dookoła ziemi w przeciwnym kierunku, niż stało się to po raz pierwszy i by w ten sposób odzyskać spowrotem ten jeden cenny dzień życia, tak lekkomyślnie stracony. — Jak dotąd, przyjaciel mój nie powrócił jeszcze z tej podróży i obawiam się, jeśli kiedyś to nastąpi, to będę go musiał przyjąć na wychowanie jako... małą dziecinę.

Impas.

Niebezpieczny pożar.

Pewien przystojny młodzian, przechodząc ulicą, zobaczył na balkonie piękną dziewczynę. Panna bardzo mu się spodobała, więc rzucił jej jedno ze swych nigdy nie zawodzących spojrzeń. Widząc, że dziewczyna spojrzenie zgrabnie pochwyciła, przystąpił bliżej, uklonił się i zaczął rozmowę. Po krótkiej chwili nawiązali już między sobą nie sympatji. Po nitce tej dostał się młodzian na balkon. Nie długo trwało, a młodzi zapłoneli ku sobie gorącą miłością. Tak bardzo byli sobą zajęci, że nie zauważyli, jak od żaru ich uczuć, zapaliły się w oknach firanki. Kiedy się ocknęli, cały dom stał już w płomieniach. Bóg raczy wiedzieć, jak tragicznie skończyłaby się ta historia, gdyby nie to, że młodzian nasz znalazł swoją zimną krew, którą poprzednio ze strachu zgubił. Jednym susem znalazł się przy fortepianie, otworzył go, i zaczął grać popularny przebój „Krople deszczu“. Grał szybko, z mocą — to już nie były krople, ale ulewa, która ugasila płomienie, w przeciągu paru minut. — Dom był uratowany — nasz młodzian, niestety, nie. Ożenił się bowiem z ową panną.

„hen“.

Przygoda dwóch braci.

I.

Leśniczy Franciszek będąc małym chłopcem wybrał się na kaczki. Na końcu długiego sznurka uwiązał kawałek sadła a sznur zarzucił na staw nieczem wędkę, a trzymając drugi koniec sznurka schował się w w tataraku gęsto rosnącym na brzegu. Z nastaniem zmierzchu przyciągały kaczki, Spragnione spuściły się na wodę. Pierwsza zobaczyła coś białego na wodzie, a sądząc, że to dobry kasek, chwyciła kawałek sadła polykając równocześnie sznur. Sadło podziało jak aptekarski olej i znowu pływało po wodzie. Kaczka pozostała na sznurze. Ten sam kawałek polknęły wszystkie kaczki.

Piękne stadko krzyżówek jak korałe nanizal na sznur mały Franuś. Polowanie się udało.

II.

Były wakacje. Józio wrócił z sadu bardzo nad czymś dumając. Kieszonkę miał pełną czereśni. Postanowił zrealizować swój dawny plan. Choć raz

z ojcowską dubeltówką udać się do lasu. Potajemnie zabrał wiszącą w przedsionku starą dubeltówkę i chylkiem czmychnął do lasu. W głębi lasu zatrzymał się z ulgą. Zaczął jeść czereśnie z kieszonki a pestki starannie wypychał w lufę strzelby. „Gdyby tak strzelić z niej pestkami!“

Wtem zobaczył na skraju polany przy łubinie młodego rogacza. Serce zabiło żywiej i podeszło mu do gardła. Taka okazja nie codziennie się zdarza. Stał za drzewem i wystrzeżił. Pestki jak z procy wyleciały na rogacza. Ten poderwał się przerażony i wyciągnawszy swe długie badyle znikł w gęstwinie lasu.

Spudłował. Z procy lepiej celował. Wracając do domu jeszcze bardziej unikał spotkania z kimkolwiek.

Po dwóch latach w czasie wielkiego polowania ubito rogacza na głowie którego oprócz niewielkich rogów rósł wspaniały krzew pełen dojrziałych czereśni. Myśliwi gubili się w domysłach i dociekaniach przyrodniczych. Józio milczał. Wiedział, że za ruszanie broni ojciec garbował skórę.

Halina Łosińska.

Praktyczny Don Juan.

Pewien mój przyjaciel, 100-procentowy uwodziciel, miał serce tak podziurawione strzałami amora, że używał je zamiast sitka do zaparzania herbaty.

„hen“.



Posłuchajcie
co mówi znawca



o brzytwkach
TOLEDO

Kto sądził, że nożyki do golenia nie mogą ulec zasadniczemu udoskonaleniu, ten staje zdumiony wobec nowej zdobyczy techniki, która znalazła zastosowanie we fabrykacji brzytwówek TOLEDO i spowodowała prawdziwy przełom w goleniu. Jest to wynalazek wkłesłego szlif, identycznego, jaki posiadała oryginalne brzytwy angielskie. Ten wkłesły szlif czyni z brzytwki TOLEDO doskonałe narzędzie golenia równe brzytwom angielskim, co zapewnia nawet przy najsilniejszym zarostie szybkie, dokładne i przyjemne golenie. Najsłabsze i najcięższe stali szwedzka, mikroskopijna dokładność fabrykacji i podział na 3 rodzaje, odpowiednie dla każdego zarostu w połączeniu z wynalazkiem wkłesłego szlif, oto gwarancja naprawdę doskonałego golenia.

Kto nie poznał zalet brzytwki TOLEDO ten nie wie, jaką przyjemność może dawać golenie!

„TOLEDO“ Sp. z o. o. Kraków, Basztowa 9



CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 29

Niedziela 19 lipca 1936

Rok II

ASY NUMERU 29-GO:

WITRAŻE — ŚWIATŁO SZTUKA
UJARZMIŁONE.

O dziejach i rozwoju sztuki witrażowej, która posiada w Polsce wybitnych przedstawicieli.

Str. 4-6.

□□

„PRZODEK SZAMOTULSKI”.

Zarówno stroje regionalne, jak też tańce wzbudzają, dzięki swoim walorom artystycznym, coraz większe zainteresowanie szerokiej publiczności i naukowców.

Str. 8.

□□

FUTBALOWY „TOTEK”.

Życie aktorów filmowych zacieka tajemnicą ich prywatnych przeżyć, tak często odmiennych od epizodów na ekranie.

Str. 11.

□□

TAŚMA FILMOWA OPASZA
ŚWIAT.

Jak filmowe szkodcy wyruszyli na podbój Polski w celach „ekranowych”.

Str. 15.

□□

W PUSZCZY AFRYKI...

Wrażenia podróżnika, który porzucił ciasne mury miasta, przenosząc się na Czarny Ląd.

Str. 16-17.

□□

KARNAWAŁOWE KORONY.

Egzystencje samowolnych wielkości pozostających na marginesie historii posiadają dużo uroku i barwności.

Str. 19-20.

□□

Z teki muzycznej teatru im. J. Słowackiego w Krakowie:

„KRAKOWIACY I GÓRALE”.

Duet z II. aktu wykonany przez Alicję Matusiakównę (Basia) i Zbysława Woźniaka (Stach). Słowa Wojciecha Bogusławskiego. — Muzyka Kazimierza Meyerholda.

Str. 22.

□□

ARTYŚCI

„NA CENZUROWANEM”.

Dlaczego Alleja Matusiakówna stała się ulubienicą publiczności?

Str. 25.

□□

SAMOOCHODOWE DOMKI
WEEK — END’OWE.

Anglosasi mogą służyć nam przykładem, jak należy spędzać wakacje.

Str. 28.

□□

Powieść. — Nowela. — Kącik filatelistyczny. — Koronki kloekowe. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Moda kobieca. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radiowy.



FOT. INŻ. T. RAUZA.

W przejeździe z Krynicy do Wisły P. Prezydent R. P. Ignacy Mościcki udał się na Kasprowy Wierch celem zwiedzenia niedawno temu zbudowanej kolejki linowej. Na zdjęciu widzimy P. Prezydenta R. P. w towarzystwie ministra Bobkowskiego (w jasnym ubraniu) nad granicą czechosłowacką.

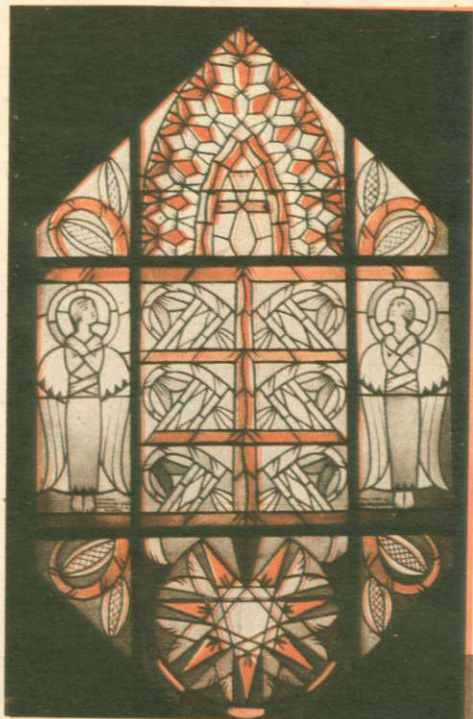
WITRAŻE

ŚWIATŁO SZTUKĄ UJARZMIONE

W czasie wojny światowej miałem sposobność widzieć arcydzieło gotyckiej architektury St. Chapelle, w Paryżu, oraz katedrę w Reims, odarte z witraży, powymaganych z ram okiennych i przewieszonych w bezpieczne miejsca, gdzie nie groziły im bomby niemieckich lotników.

Wnętrze kaplicy St. Chapelle, owej szkatułki, niby, najprzedniejszej jubilerskiej roboty, czyniło w jasnym świetle, spływającym przez białe szyby, przykre uczucie pustki. Również wnętrze katedry w Reims, sprawiało tragiczne wrażenie okaleczonej budowli, z której uleciało wszystko wewnętrzne życie. Wtedy zrozumiałem, czym jest dla architektury gotyckiej malarstwo witrażowe, czym są szyby kolorowe, przerabiające światło rzeczywistości na światło mistyki!

Witraże są koniecznym uzupełnieniem średniowiecznej architektury, gdyż akcentują najmocniej modlitewny nastrój świątyni. O działaniu malarstwa witrażowego przekonać się możemy w Krakowie, zwiedzając kaplicę, bądź to Świętokrzyską na Wawelu, zdobioną przez genialnego polskiego witrażystę prof. Mehoffera, lub kościół Franciszkański, rozjaśniony witrażami Wyspiańskiego, które obok średniowiecznych Marjackiej świątyni, są znakomitą przykładami świetności tej gałęzi sztuki.



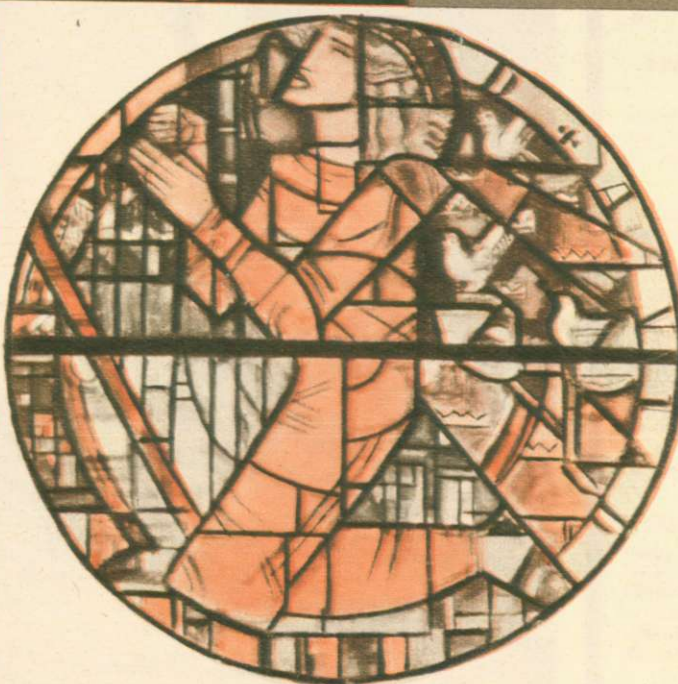
zieleni i pomarańczowo-złotej. W pierwszym etapie rozwoju tej sztuki używano z zamięłaniem białych szczyb, t. zw. pełnych. Od XIV w. poczęto używać szkieł powłokowych, złożonych z jednej strony z koloru białego, zaś z drugiej z czerwonego, lub innych. Przez trawienie uzyskuje się żądaną tonację szkła wypalanego z rozmaitych szlachetnych metali, a zwłaszcza złota. Szkła zabarwiano dawniej i dziś metalicznymi tlenkami. Głębokość tonu zawisła jest od grubości szkła i od rodzaju jego wytrawienia. Do nałożenia rysunku używano czarnej farby, łączonej gumą, lub słodzoną wodą. Po nakładzeniu rysunku na szkło, wkładano je dawniej na płytę żelazną, posypaną sproszkowanym wapnem i wypalano, pokąd farba nie wtopiła się w szkło.

Dziś technika witrażowa rozporządza około 300 odcieniami szkła pełnego i powłokowego, stąd też współczesny artysta posiada nadzwyczaj bogate możliwości dla kolorystycznej kompozycji. Średniowieczne witraże, tak trudne do naśladowstwa, zawdzięczają swą świetność kolorystyczną patynie wieków, która powstaje wskutek długotrwałego działania

Na lewo: Prof. Wojciech Jastrzębowski: „Drzewo życia”.



St. Wyspiański: „Chrystus”, witraż przezn. dla kościoła w Bieczu, obecnie w Katowicach. Kaplica Kurji Bisk.



J. Piasecki: „Chrystus w Ogrójcu” (kościół ewangelicki w Żorach).

Jak powstają witraże?

Artysta stosując się do architektonicznych wymiarów oprawy okiennej, podzielonej laskowaniami i rozetami, komponuje karton naturalnej wielkości. Według niego przysposobione zakłady witrażowe wykonywują w szkłe kompozycje. Wycinki szkła łączone są ołowiem akcentując mocno kontury kompozycji.

W średnich wiekach znano tylko kilka gatunków szkła kolorowego w pięciu zasadniczych barwach, mianowicie czerwieni, błękitnej,

atmosferycznego i tworzy często niespodziewane efekty. Na tafelkach szklanych wytworzyła się w ciągu wieków nałot z pyłu krzemianowego, zależnie od geologicznego podkładu danej okolicy. Warstewki te o nierównej powierzchni przyczyniają się do niewymownie pięknej gry światła, przesączonego przez nie, niby przez pryzmat. Dziś zakłady witrażowe posługują się dwoma gatunkami szkła t. zw. antycznego, — sporządzonego według dawnych recept, oraz katedralnego, opalizującego. Dawni artyści w celu otrzymania odpowiednich wycinków szkła, musieli je łupać prymitywnie obcęgami, lub siekierką czy młotem. Dopiero w późnym średniowieczu poczęto używać djamentu do krawania szkła. W technice malowania, wypalania i trawienia szkła, niema dziś poważnych różnic, jak i w używaniu farb przejrzystych, czy też t. zw. emaljowych. W wiekach średnich używano techniki zwanej „luce floreo”, polegającej na kładzeniu różnokolorowych tafli, z nałożonym rysunkiem. W ten sposób rozszerzono pole barwne, ograniczane obramieniem architektury, wąskim w epoce romańskiej, to znowu rozszerzonym do potężnych wymiarów, w epoce gotyku, w rozetach okien, kilkumetrowej nieraz wysokości.

Malarstwo na szkłe wzięło swój początek z rzymskiej mozaiki okiennej, znanej w I w. po Chr. Klasztory Benedyktynów i Cystersów, będące jedynymi środowiska-



Powyżej: Witraż w kościele Marjackim, przedstawiający św. Katarzynę, wypędzającą diabła, (przed odnowieniem). — Powyżej na prawo: Ten sam (po odnowieniu) z widocznym djabłem, zagubionym w barbarzyńskiej restauracji z XIX-go wieku.

mi sztuki i cywilizacji w średniowieczu, były również kolebką sztuki witrażowej. Theofilus w swej „Schedula diversarum artium” w r. 1100, opowiada, iż mnisi byli nie tylko projektodawcami, ale i wykonawcami witrażów, i twierdzi, iż mistrz Werinher z Tegernsee w Bawarii, wykonał pięć witrażów w XI w. dla miejscowego klasztoru. W tym okresie kwitło w klasztorach malarstwo iluminacyjne. Tysiące anonimowych artystów przepisywało rękopisy, upiększając je swą przebogłą fantazją, rafinowaną sztuką, i kaligraficznymi ćwiczeniami wprawiając się w rozwój literatury, ornamentu i malarzkiej kompozycji. Malarstwo witrażowe znalazło pomoc w tej siostrzanej sztuce. Stąd też już pierwsze romańskie kompozycje cechuje piękno i niemal klasyczna prostota ornamentu. Tak dojrzała sztuka, operująca świetnie motywami geometrycznymi mogli stworzyć jedynie iluminatorzy, rutynowani artyści i uczeni, którzy znali również piękno wschodnich kobierców.

W istocie rzeczy, pierwsze witraże romańskie spełniały rolę barwnych kobierców, rozwieszonych w oknach. Romańszczyzna tworzyła barwne mozaiki, lecz już w swym zarodku, fantazja kolorystyczna malarzy spotkała się z oporem ascetycznych władz klasztornych. W r. 1134 opat Cystersów wydaje zakaz używania kolorów w zdobieniu okien kościelnych i stąd też powstają romańskie jednobarwne witraże, tak zwane „en grisaille”. Wówczas zmniejszono również liczbę pól kompozycyjnych, aby wzmocnić oprawę okien, zapomocą użycia prętów żelaznych („windel-eisen” i „sturmstangen”), wzmocniających odporność szyb. W gotyckiej epoce styl architektury wpłynął na kształtowanie sztuki, która

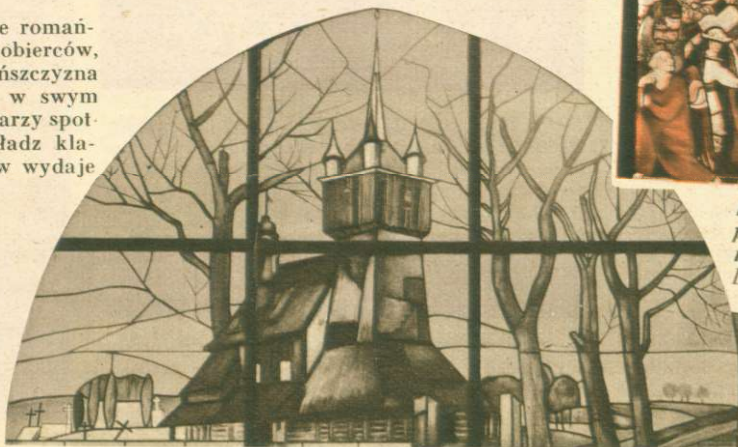
przyswoiła sobie motywy architektoniczne i wprowadziła figury świętych i fundatorów, otoczonych ornamentami architektonicznymi.

W XV w., obok malarstwa kościelnego, powstaje malarstwo świeckie i cechy. Malarze świeccy nie mieli dotychczas dostępu do bogactw, ukrywanych w klasztorach, w postaci iluminowanych rękopisów. Świeccy malarze dopiero po zapoznaniu się z sztuką swej epoki mogli podołać nowym, ciężącym na nich zadaniom. W XIV w. powstają cechy szklarzy, zwanych „Vitrifier”, „fenestrator”, „glaserator”, „vitri-fex”, „pictor vitrorum”.

W tym okresie sztuki artysta i rzemieślnik łączyli się w jedność. Nie znano wówczas granicy między rzemiosłem a t. zw. sztuką czystą. Wśród witrażystów owego czasu spotykamy Holbeina starszego i innych. W r. 1484 znajdujemy charakterystyczną zapiskę w aktach fryburskich cechów, iż członkowie cechu



Prof. Józef Mehoffer: Witraż z kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, nagrodzony na wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w r. 1925.



Na lewo: Architekt Fr. Mączyński: Widok starodawnego kościółka w Komorowicach.



Wnętrze Krak. Zakł. Witrażów S. G. Żeleńskiego; z lewej kierowniczka Iza Żeleńska, z prawej stojący, Żeleński (syn).

szklarzy, skarżą się na klasztory, że one odbierają chleb rzemieślnikom, a powinny wykonywać pracę tylko dla siebie, a nie na zamówienia innych.

O krakowskich witrażystach znajdujemy notatkę z początku XVI w., zaczytowaną przez prof. F. Geigesa w dziele „Der Alte Fenster-schmuck des Freiburger Münsters“, Lieferung 2. str. 89. „Wer do meister will werden Moler Snitzer und Glaser dy-sullen meisters-tück machen nemlich ein marien bild mit einem kyndel das andere ein crucifixio das dritte Sant Jorgen auf dem rosse...“

(Kto chce być mistrzem malarzem, snycerzem i szklarzem, ten musi wykonać majstersztyk, którym będzie jeden obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem (malowany), drugi krucyfiks (rzeźbiony), trzeci św. Jerzy na koniu (mal. na szkło). Już choćby na podstawie tego dokumentu dowiadujemy się o wszechstronności wymaganej od artystów cechowych. Do witraży używano szkła, fabrykowanego przez samych artystów, lub sprowadzanych z Czech i Wenecji.

Do najstarszych zabytków sztuki witrażowej należą okna katedry augsburskiej, pochodzące z XI w., oraz kościoła św. Kuniberta w Kolonii, wykonane w charakterze „en grisaille“, witraże kościoła Sainté Denis i St. Chapelle w Paryżu, katedry w Chartres, Le Mans, Bourges, Orvieto, w Assyżu, w kościele św. Lorence w Norimbergji, św. Guduli w Brukseli i innych.

W Krakowie posiadamy niezmiernie cenne witraże w Marjackiej świątyni, z których reprodukcję jedno pole kompozycyjne, aby wykazać barbarzyństwo dawnych restauracji z XIX w. Witraż przedstawia św. Katarzynę, wypędzającą diabła. Na zniszczonym witrażu, postaci diabła nie możemy odnaleźć wcale, gdyż wycinki kompozycji użyto do wypełnienia zniszczonego ornamentu i dopiero dzięki umiejętnej restauracji, dokonanej przez zakład S. G. Żeleńskiego w Krakowie, udało się odnaleźć wszystkie szczegóły kompozycji, widoczne w odnowionym witrażu, reprodukowanym obok. W kościele Marjackim, zakład Żeleńskiego odnowił około 120 pól witraży średniowiecznych w r. 1932, pod kierunkiem komisji, złożonej z profesora Mehoffera, oraz konserwatora Römera. Prace restauracyjne wy-



Prof. Jan Henryk Rosen: „Św. Mikołaj“, Patron żeglugi, św. Nepomucyn, Patron dróg i mostów w kościele ufundowanym przez organizację sportowe w Podkowie Leśnej pod Warszawą.

Obok: Adam Bunsch: Scena pod Krzyżem, (kościół N. P. Marji w Katowicach).

magaly nadzwyczajnej wprawy i solidności wykonania. Założony dla polskiej sztuki zakład, posiada chlubną historję i przyczynił się znakomicie do rozwoju naszego

witrażnictwa. Zakład krak. założył arch. Władysław Ekielski w r. 1902. W kilka lat później Stanisław Gabrjel Żeleński, syn kompozytora Władysława, wstępuje do spółki i za jego działalności wykonano liczne kapitalne dzieła prof. Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego dla krakowskich kościołów. Dowodem rozwoju naszego witrażnictwa były liczne zamówienia polskich witraży do Stanów Zjednoczonych, Argentyny, a nawet Czech. Po tragicznej śmierci kierownika, w bitwie pod Kraśnikiem w r. 1914, prace prowadziła wdowa, p. Iza Żeleńska, a od roku 1928 jej syn, p. Adam. Przytaczamy listę artystów polskich, którzy wykonali swe prace w krakowskim zakładzie witrażowym: Prof. Bąkowski Stanisław, prof. Bukowski Jan, prof. Bunsch Adam, prof. Chłodny (Lwów), Adam Ciompa, Władysław Dropiewski (Pelplin), Antoni Dzierzbicki (Warszawa), prof. Karol Frycz, arch. Zygmunt Gawlik, prof. Zdzisław Gedliczka, Wojciech Durek (Toruń), Tadeusz Gronowski (Warszawa), prof. Jastrzębowski, artysta-malarz Jan Januszewski, art.-malarz Henryk Nostitz-Jackowski, arch. Franciszek Mączyński, prof. Juliusz Makarewicz, prof. Karol Maszkowski, Magdalena Maciągowa, prof. Józef Mehoffer, Marja Niedzielska, Marja Neugebauer, Jan Pochwański, prof. Jan Procajłowicz, Aleksander Rak (Warszawa), prof. Jan Henryk Rosen, prof. Kazimierz Sichulski, Adam Siemionowicz, Wanda Skrochowska, Jan Słowiński, prof. Włodzimierz Tetmajer, prof. Henryk Uziębło, Jan Wąłach, prof. Franciszek Walczowski (Łódź), Jerzy Winiarz, Stanisław Wyspiański, Alfred Żmuda, Mikołaj Żuk.

Reprodukcję jako ilustrację do powyższego artykułu dzieła czołowych przedstawicieli naszego witrażnictwa prof. Józefa Mehoffera, który mistrzowską kompozycją witraży dla fryburskiej katedry, zdobył światową sławę, mało znany witraż Stanisława Wyspiańskiego, przeznaczony dla kościoła w Bieczu, a znajdujący się dziś w

kaplicy Najśw. Marji Panny w kurji biskupiej w Katowicach. Przedstawicielami nowych kierunków w polskim witrażnictwie są dzieła prof. Rosena, wykonane „en grisaille“ dla nowoczesnego kościoła w Podkowie Leśnej i Adama Bunscha dla Marjackiego kościoła w Katowicach, Piaseckiego dla ewangelickiego kościoła w Żorach.

Jak się okazuje witrażnictwo nie jest umarłą sztuką. Nowoczesna architektura kościelna i świecka wprowadza do jasnych wnętrz spowrotem witraże, ożywiające miśstyczną barwą przestronną architekturę i akcentujące monumentalne szczegóły w sposób tak świetny, jak np. struga barwna rzucona przez witraż na sarkofag Napoleona w jego krypcie zbudowany w kompleksie Gmachu Inwalidów w Paryżu.

M. Dienstl-Dąbrowa.



ZNACZKI KRÓLA SEDANGU

W związku z otwartą obecnie Międzynarodową Wystawą Znaczków Poczтовых w Nowym Jorku, dla której to wystawy zbudowano specjalny gmach 3-piętrowy, zainteresuje przypuszczalnie szerokie sfery filatelistów polskich, wielka „panama” znaczkowa, jaka się wydarzyła 40 lat temu w Paryżu.

Wśród całej wielotysięcznej rzeszy polskich zbieraczy marek pocztowych zapewne tylko nieliczne jednostki a może nawet i nikt nie wie o zabawnym incydencie, który miał miejsce w „stolicy świata” Paryżu w ostatnich latach ubiegłego stulecia.

Otóż w pierwszych dniach sierpnia 1897 roku zawitał do największego Palace-Hotelu Angielskiego przy ul. Rivoli w Paryżu egzotyczny gość z liczną świtą.

Panował wtedy, jak wiemy, szczęśliwy okres, gdy paszport był nieznanym rekwizytem, potrzebnym tylko przy wyjeździe do Rosji, więc nikt się też nie pytał przybyszów o jakiegokolwiek papiery. W książce hotelowej egzotycznie wyglądający turysta wpisał się jako „Król Marja de Sedang”.

Portjer hotelowy, który był w życiu prywatnym gorącym propagatorem monarchistycznych haseł i szczylił się tem, że zna na pamięć prawie wszystkie nazwy królestw i udzielnych księstw, musiał przyznać, że pierwszy raz spotkał się z nazwą Królestwa Sedangu. Gdy poszukiwania w encyklopedji nie dały również żadnego rezultatu, przeczuł, że cała sprawa jest jakoś niejasna. Ze swoimi wątpliwościami zwierzył się młodemu reporterowi z „Journala”. Ten wziął się energicznie do dzieła. Przewertował wszystkie encyklopedje i wydawnictwa geograficzne, jakie tylko mógł w bibliotekach paryskich znaleźć, ale o tajemniczym królestwie Sedangu nie znalazł ani słowa. Po tem pierwszym niepowodzeniu wziął się do gruntownego studjowania map okrętowych. Żadna najmniejsza nawet wysepka nie uszła jego uwagi... i bez skutku. Chwycił się więc ostatecznego środka. Napisał do Królewskiego Tow. Geograficznego w Londynie z zapytaniem, czy nie znają przypadkiem miejscowości względnie wyspy o nazwie Sedang. Dostał odpowiedź, że w skorowidzach Towarzystwa nazwa taka wogóle nie figuruje.

Po zebraniu tych wszystkich informacji pierwszą myślą młodego reportera-detektywa było, że „Król Sedangu” jest pospolitym oszustem, zaczął więc przeprowadzać dyskretny wywiad, i cóż się okazało. Król Sedangu nie tylko, że płacił za zajmowany



Znaczek efemerycznego królestwa Sedangu.

w hotelu apartament, ale czynił dzień w dzień olbrzymie zakupy w największych magazynach paryskich, płacąc za wszystko gotówką.

Więc posądzenie o oszustwo wydawało się nieistotne... a jednak czuły „węż” dziennikarski mówił młodemu człowiekowi, że coś z „królem” nie jest w porządku.

Już blisko 3 tygodnie mieszkał król Marja de Sedang w Paryżu. Zakupy, które poczynił wraz z rachunkiem hotelowym uczyniły pokaźną sumę 180 tysięcy franków. Wszystko, jak wyżej wspomniałem, płacone było gotówką.

Aż któregoś dnia, jak niespodziewanie zjawił się na bruku paryskim egzotyczny władca, tak i nagle wyjechał i dopiero wtedy prawda wyszła na jaw.

Okazało się, że „król” Marja de Sedang w czasie swego pobytu w

nadsekwańskiej stolicy odstąpił jednemu z największych domów filatelistycznych monopol na sprzedaż w Europie znaczków „Królestwa Sedangu”. Za transakcję tę otrzymał król Marja pół miliona franków gotówką. Przy zawieraniu umowy wręczył król przedstawicielowi domu filatelistycznego arkusz blade-pomarańczowych znaczków 1-dolarowych „Królestwa Sedangu”. Dalsze egzemplarze miały być dostarczone w najbliższym czasie.

Na drugi dzień po otrzymaniu gotówki król Marja de Sedang wyjechał nagle z Paryża wraz ze swoją świtą... a w pokojach hotelowych, które opuścił, znaleziono prymitywną maszynkę do fabrykowania znaczków pocztowych, pomarańczową farbę i złamaną kliszę 1-no dolarowego znaczka.

I wtedy dopiero poszkodowany handlarz przekonał się, że padł ofiarą nieznanego w ówczesnych czasach „kantu”. Pozostało mu jednak na pocieszenie 100 znaczków, z których jeden reproduujemy obok.

Ponieważ znaczki te były bądź co bądź pewnego rodzaju osobliwością, więc znaleźli się filatelisci, którzy kupowali je chętnie tak, że kupiec na transakcji tej nie stracił, a kto wie, może nawet jeszcze i zarobił.

Oto w krótkości sławna przed 40 laty „panama” znaczkowa.

Mieczysław Dunin Borkowski.

... ani śladu wiatru ...

... tylko słońce!



Delikatne ciało dziecięce jest bardzo wrażliwe na działanie promieni słonecznych, ale dlatego nie trzeba bynajmniej zabraniać dzieciom zdrowej zabawy na powietrzu i słońcu.

Krem i Olejek NIVEA

chronią przed niebezpiecznym i bolesnym oparzeniem słonecznym, gdyż zawierają Euceryt, środek w swych właściwościach najbardziej zbliżony do naturalnego tłuszczu skóry ludzkiej. Troskliwe mamusie nacierają ciało swoich brzdączków kilka razy dziennie Kremem lub Olejkiem NIVEA. Ceny są dostępne dla wszystkich! Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60 Olejek NIVEA od zł. 1,- do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach!
PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.



PRZYPOMINAMY

NASZYM CZYTELNIKOM,

że **KONKURS na NAJLEPSZĄ NOWELĘ** obejmuje trzy nadrody: I — zł. 200,—, II — zł. 150,—, III — zł. 100,—

Poza temi trzema nagrodami Jury Konkursu wyróżni nowelę, które, aczkolwiek nie otrzymały nagrody, posiadać będą bezsprzeczne wartości literackie. Nadsyłane na Konkurs prace winne być pisane na maszynie i zaopatrzone w odpowiednie godło, które należy uwidoczniać na zamkniętej kopercie, zawierającej imię i nazwisko autora wraz z dokładnym adresem. Objętościowo nowela nie może przekraczać 250 wierszy pisma maszynowego, ani też mniej, jak 100 wierszy takiegoż pisma. Tematy nowel mogą być dowolne, pożądaną jest natomiast, by ich tło stanowiła Polska we wszelkich swych przejawach życiowych.

Redakcja.



kabatu. Spódnica „marnusowa” koloru białego lub czerwonego w różę. Fartuszek biały, haftowany. Pończochy białe i czarne buciki sznurowane.

Meski strój, jakkolwiek skromniejszy, nie jest pozbawiony swoistego uroku. Składa się ze spodni białych, chowających się w długich butach, „jaki” *, przybranej dwoma rzędami żółtych guzików z orzelkami, białej koszuli, jedwabnej

chusty, kaftana bez rękawów, t. zw. katany i kapelusza, uformowanego na okrągło. Jest to jednakże strój dla młodego. Starzy nosili spodnie ciemne.

Słowami: „chodź! potańczymy”, młodzieńiec zaprasza dziewczynę do tańca. Barwne wstążki fruwią lekko, a rzędy pięknych korali połyskują tak, że patrzeć na siebie nie pozwolą. Wesele lub zabawa nie była do pomysłenia, gdyby na niej nie odtąńczono „Przodka” najpopularniejszego kiedyś tańca w Szamotułach.

„Przodek szamotulski”

Na lewo: Strój Szamotulanek odznacza się swoistym bogactwem...



Muzyka do „przodka szamotulskiego”, spisana przez W. Kanię.

A oto tekst do muzyki, zamieszczonej obok. spisany przez W. Kanię:

Jakem jechoł od mojej kochanki
Świecił miesiąc wysoko
Łona stała, okienkiem patrzała
Jak już jestem daleko.
Ujechołem stery mile boru,
Łona za mną wołała:
Wróć się, wróć się, pocieszynie moje
Czemżem cię rozgniewała?

A jo już się do ciebie nie wrócę,
A bo już niy mom po co;
Byłm wczoraj pod Twojym okienkiem
Toś ty miała innygo.

Był tam Janek co ci ukrodt wianek
A tyś mu serce dała
Smutne serce, czarne oczy płaczą
Że cię dostać nie mogom.

Smutne serce, czarne oczy płaczą,
Że cię dostać nie mogom.
A teraz cię, pocieszynie moje,
Polecam Panu Bogu.

*) „Jaka” — czerwona bluza z długimi rekawami.
(Dokończenie na str. 18-ej).

W ostatnich latach Szamotuły zaczynają na równi z innymi miejscowościami coraz bardziej doceniać regionalizm. Dawne stroje, pozarzućane w komorach, poczęto wyjmować i oporządkować. I tam na wsi znalazło się wielu, rzecz można „barbarzyńców”, którzy piękne ubiory poprzerać na bezwartościowe „modne” ubrania. Często, pytając o strój, spotyka się z odpowiedzią: „to moje chłopaki już dawno sobie poprzerać”. Ale naogół można powiedzieć, że prawdziwi Szamotulanie z rozrównieniem wspominają dawne zwyczaje, a stroje swoje, zwłaszcza w ostatnich czasach, otaczają coraz staranniejszą pieczą.

Niepodobna mówić o tańcu okolic Szamotuł, nie wspominając pięknego wesołego stroju. Przyjrzyjmy się najpierw kobietom. Głowę zdobi wieniec, złożony z barwnych wstążek, ozdobiony niemi szyszkami, wiązanymi na gałązkach rozmarynu. Z tyłu jego powiewają dwie kwieciste wstążki. Na szyi gorsik, na którym w wielkiej liczbie zwieszają się korale. Biust pokrywa obcisły kabat sukieny; u dołu jego liczne fałdy, zwane organkami. Przód zdobia guziki koloru niebieskiego. Na kabatu jedwabna chusta koloru różowego lub niebieskiego z wzorzystymi szlakami po bokach, złożona w róg tak, że dwa jej końce wychodzą na fartuszek zpod

Na prawo: Typ włościanina z Szamotuł.

Poniżej: Cztery figury „przodka”, ludowego tańca szamotulskiego. Fot. Bohdan Kawaler, Szamotuły.



O S T A T N I

— Pozwolisz, że przedstawię ci mego serdecznego przyjaciela Juljusza Sewera — rzekł kapitan.

Spojrzałem na młodego oficera, który podszedł właśnie do naszego stolika i przywitałem go uśmiechem. Skłonił się z wyszukaną gracją. Ucisnęliśmy sobie ręce.

— Ależ pan podobny do portretu Ludwika XVI. — zauważyłem, spoglądając z pewnym zdumieniem na jego charakterystyczny nos, grube, zmysłowe wargi i okrągły podbródek. — Możliwyby przyjąć, że krew Burbonów płynie w pańskich żyłach.

Uwaga moja była może zbyt obcesowa, nie przypuszczałem jednak, że wywrze tak wielkie wrażenie. Na twarzy stojącego przed nami oficera odmalował się głęboki smutek.

Pożegnał nas z pośpiechem, zanim mogłem naprawić mimowolną niezręczność. Kapitan podkreślił wąsa, widząc moje zakłopotanie.

— Nie dziw się, mój drogi — rzekł z wymownym gestem. — Popeliłeś niechcący wielki nietakt. Porucznik Sewer ma słuszne powody, dla których wspomnienie Ludwika XVI. stanowi dla niego głęboki uraz.

— Nie rozumiem — próbowałem się usprawiedliwić.

— Zrozumiesz jednak — przerwał mój towarzysz — kiedy ci powiem, że Juljusz Sewer jest w prostej linii potomkiem ostatniego króla francuskiego i że posiada wszelkie prawa do tytułu jego następcy...

— Ale... — wyjąkałem.

— I nie sądzę — mówi dalej kapitan, nie zwracając uwagi na moje zdziwienie — że uroczczenia porucznika Sewera oparte są na legendarnych przesłankach.

— Jesteś dziwnie zagadkowy — rzekłem.

— Miłość, mój drogi — objaśnił z uśmiechem. — Miłość. To uczucie, które przekreśliła wszelkie rachunki i pacy najłepiej obmyślane plany, zadecydowało i o przyszłości nieszczęśliwego Księcia Normandji.

— Księcia Normandji? — zapytałem zciekawiony. — Masz na myśli więzionego w Temple syna Ludwika XVI i Marji Antoniny?

— Właśnie — rzekł kapitan.

— Ależ Księżę Normandji a właściwie następca tronu zmarł w dwa lata po śmierci rodziców — rzekłem tonem stanowczym. — To są fakty historyczne.

— To nie są fakty historyczne — obruszył się mój towarzysz. Widzę, że nigdy nie inte-

WANDA SKURCZYŃSKA

NOVELA

resowała cię ta sprawa i że, jak ogół, wierzęsz pozorom. Dla mnie dzieje protoplasty porucznika Sewera i to, co mi o nim opowiadał, stanowią całość oderwaną i w świetle jego zwierzeń oraz zebranych później wiadomości, śmierć Delfina w Temple wydaje mi się zwyczajną bajką.

— A jednak — wtrąciłem — zeznania świadków, protokół oględzin zwłok, akt zejścia — przecież to wszystko nie było wyssane z palca!

Przyjaciel mój uśmiechnął się pobłażliwie.

— Mogę służyć ci wszelkimi objaśnieniami — rzekł. — Zadałem sobie trud zorjentowania się w całej tej gmatwaninie faktów, które nazywasz historycznymi. I dziś, jak wspominałem, uważam się... hm... za jednego z nielicznych znawców nieoficjalnych dziejów dynastji Burbonów. Dowody przemawiające za śmiercią Ludwika XVI w Temple nie są żadnymi dowodami!

— Tak jest — mówił dalej, zapalając się.

— Oględzin zwłok dokonali ludzie, którzy Delfina wogóle nie znali i którzy przyjęli w dobrej wierze za udowodnione, że przedstawione im zwłoki są zwłokami „Ludwika Capeta“. To samo można powiedzieć i o właściwym akcie zejścia, który nie posiada żadnej rzeczowej wartości. Fakty historyczne! Okoliczności, towarzyszące śmierci domniemanego Delfina w Temple, dają wogóle dużo do myślenia. Nie wiesz zapewne, że lekarz, którego wezwano do łóża chorego księcia, zmarł nagle, prawdopodobnie otruty... Że w kilka dni później zeszedł z tego świata w sposób równie tajemniczy jego najserdeczniejszy przyjaciel i że od tego czasu opiekowali się chłopcem ludzie, którzy go nigdy przedtem nie widzieli. Tak... kiedy w krótki czas potem zmarł w Temple ten zmożony chorobą chłopiec, ogłoszono światu śmierć Delfina. Ale to nie był Delfin...

— Jakto? — zapytałem. — Przypuszczasz?

— Jestem tego pewny — rzekł mój towarzysz. — Dzieci zamieniono już na kilka mie-

sięcy przedtem. Pomyłkę tę stwierdził wezwany lekarz, który Ludwika znał osobiście... Zwał się, o ile pamięć, Desault. Był na tyle nieostrożnym, że o fakcie tym wspomniał nietylko władzom więziennym, ale i swemu serdecznemu przyjacielowi. Umarli obaj w odstępie kilku dni. Trzeba było zachować tajemnicę... Wieść o zniknięciu Delfina byłaby dla rządu rewolucyjnego katastrofą...

Umilkł i zadumał się. Przez salę przeszło kilka osób, rozmawiając żywo. Z oddali dołatywały dźwięki muzyki.

— Jednym słowem — rzekłem po chwili — twierdzisz, że młodego Ludwika uprowadzono z więzienia na szereg miesięcy przed śmiercią chłopca, który zajął jego miejsce. To bardzo romantyczne, ale niezbyt prawdopodobne.

Wzruszył ramionami.

— Wiem o tem — rzekł — I wierz mi, że Sewer ma słusność, nie wspominając o tych faktach.

Zapalił papierosa i oparł rękę na stole. — Tak to historia ultra-romantyczna — rzekł po chwili — ale nie mam powodu uważać go za kłamcę. Zresztą historję tę zna tylko kilku jego przyjaciół. Widziałeś, jaką przykrość sprawiło mu kilka wypowiedzianych przez ciebie słów. Ale nie jest to tajemnica. Nie zobowiązywał mnie nigdy do milczenia i mogę ci to z czystym sumieniem opowiedzieć.

— Szczegóły, na które się powołuję, stanowią w rodzinie Sewera coś w rodzaju tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Musisz wiedzieć, że po ucieczce Delfina z Paryża...

— Pozwól — przerwałem. — Wszystko to są rzeczy dla mnie zupełnie nowe. Nic nie wiem o ucieczce...

— Masz słusność — rzekł kapitan. — Zaczniemy zatem „ab ovo“. — Pogawędka nasza przekształciła się w ten sposób w monolog.

Przyznać muszę, że przyjaciel mój okazał się prawdziwym mistrzem sztuki opowiadania. Słowa jego na tle smętnej muzyki, dołatującej z przyległej sali, brzmiały dziwnie patetycznie i czasami, zwłaszcza gdy przymknąłem oczy, zdawało mi się, że słucham jakiegoś melodramatu. Mówił ze swadą i ani na chwilę nie wątpilem, że powtarza historję, która ongiś zdarzyła się rzeczywiście.



MYJĄC SIĘ,
DBAJ
o piękno
Twojej cery

Już od wieków kobiety wiedzą, że olejek oliwkowy posiada niezrównane wartości kosmetyczne. 20.000 specjalistów kosmetyki poleca używanie tego olejku przez codzienny zabieg kosmetyczny mydłem Palmolive, wyrabianem wyłącznie na o-

lejkach palmowych i oliwkowych. Myjąc się, dbaj w tak prosty sposób o piękno Twojej cery. Dwa razy dziennie masuj ciało obfita pianą mydła Palmolive. Twarz pielęgnowana mydłem Palmolive niema zmarszczek i jest zawsze gładka, młoda i piękna.

Coby świat podziwiał tę dziewczęcą cerę Palmolive

Obfite ilości szlachetnego olejku oliwkowego użyte są do wyrobu każdego kawałka mydła Palmolive, którego stałe używanie daje młodość, świeżą cerę i urodę.



— Na uwolnieniu Delfina z więzienia — opowiadał kapitan — zależało całej partii królewskiej, która prowadziła wówczas wojnę w Wandei. Z drugiej strony, rząd rewolucyjny pilnował go jak oka w głowie. Nie wiem, kto był autorem uprowadzenia chłopca z Temple, zdaje się jednak, że pewną rolę odegrali tu generałowie Pichegru i Hoche, którzy przekupili przez swych agentów żonę urzędowego opiekuna i wychowawcy jego, szewca Simona. Przy wydatnej pomocy tej kobiety ukryto Delfina na poddaszu więziennego gmachu, rozpuszczając pogłoskę, że uciekł. Rząd, który nie wątpli, że księcia niema już w Paryżu, postanowił ukryć ucieczkę za wszelką cenę i podsunął w jego miejsce chorowitego chłopca, zabranego z jednego z szpitali miejskich. Od tej chwili wolno było zaglądać do Temple tylko wtajemniczonym lub ludzom, którzy nie znali małego Ludwika. Wieść o chorobie więźnia skłoniła jednak gminę do wysłania do niego lekarza, wspomnianego dra Desaulta, który odkrycie tajemnicy przypłacił śmiercią...

Przerwał, odważając się ukłonić dwóch przechodzących obok stolika panów. — Zgon chłopca — mówił dalej po chwili — odgrywał rolę księcia, był dla spiskowych hasłem do działania. Wyjęli oni rano w dniu pogrzebu zwłoki domniemanego Delfina z trumny i włożyli do niej prawdziwego następcę tronu. Trupa pochowano w ogrodzie Temple, a trumnę zawierającą żywego więźnia, kazano przewieźć na cmentarz. Spiskowym udało się jednak w czasie jazdy wydobyć młodego księcia z trumny i schować w uprzednio przygotowanym kufrze. Trumna przybyła na cmentarz, wypełniona tylko... kamieniami...

Chłopca zatrzymano przez pewien czas w Paryżu, powierzając go opiece ludzi zaufanych, a po kilku miesiącach, z wszelkimi ostrożnościami, wysłano go do Wandei. Nie szczęście chciało, że zaraz po przybyciu do Wandei, Ludwik ciężko zachorował i przez pewien czas liczono się nawet z jego śmiercią. Z tych względów wstrzymano się na razie z ogłoszeniem wieści o jego uwolnieniu, jakkolwiek kilku przywódców powstania odwiedzało go podczas jego pobytu w posiadłości jednego z miejscowych magnatów. A kiedy Ludwik wyzdrowiał, powstanie w Wandei było już stłumione. Praw ostatniego króla Francji nie miał już kto bronić.

— Są ludzie, którym szczęście sprzyja od kolebki — mówił dalej kapitan. — Niestety, książę Normandji nie był dzieckiem szczęścia. Mimo możliwych opiekunów i życzliwości, z jaką się do niego odnoszono, następne lata jego życia były nieprzerwanym pasmem zawodów, cierpień i bezowocnych starań o uznanie jego praw. W czasie rządów Napoleona, który chciał stworzyć własną dynastję, Ludwik nie mógł liczyć na żadne względy. Wieść o uratowaniu Delfina Francji przeniknęła do pewnych kół społeczeństwa i zmusiła władzę do przygotowania się na wystąpienie „pretendenta”. Żona cesarza Józefina utrzymywała, jak wiadomo, stosunki z rojalistami i zapewne wiedziała o wykradzeniu Delfina z Temple więcej, niż ogół przypuszczał... Inaczej nie można sobie wytłumaczyć zarządzanego przez Napoleona śledztwa w tej sprawie i znalezienia przez jego urzędników zwłok fałszywego księcia w ogrodzie Temple. Zaczęły się poszukiwania za zbiegiem, którego z konieczności przewożono z miejsca na miejsce i z kraju do kraju. Nie pomnę nazwisk przyjaciół jego i wtajemniczonych, których liczba — jak łatwo zrozumieć — była niewielka. Prawdę mówiąc, uznanie praw małoletniego Ludwika było podówczas niepodobieństwem. Był on z wielu względów niewygodny, a sytuacja jego pogarszała się z roku na rok. Z Francji przewieziono go do Włoch, potem do Niemiec i Anglii, potem znowu do Francji... Liczba

przyjaciół jego zmniejszała się w sposób przerażający. Kilku z nich zmarło w tajemniczych okolicznościach.

Strząsnął popiół z papierosa i wlepił oczy w sufit.

— Sewer wspominał mi o kilku zamachach na życie dziada, o miesiącach spędzonych przez niego w więzieniu za nieokreślone bliżej przewiny, o bezowocnych wysiłkach porozumienia się z najbliższą rodziną, która o istnieniu jego nie chciała wiedzieć... Rzecz dziwna, największym wrogiem okazał się jego stryj, późniejszy Ludwik XVIII...

Odrzucił niedopałek papierosa i złożywszy ręce na piersiach dodał z lekkim sarkazmem:

— Zdaje się, że uważał go za natręta lub szaleńca. Rodzina Sewera jest jednak innego zdania. Nasz przyjaciel powiedziałby ci z pewnością, że Ludwik XVIII chciał ze względów egoistycznych krewniaka swego unieszkodliwić. Listy jego pomijał milczeniem, a pretensje uważał za komiczne. Było w owym czasie we Francji kilku ludzi, którzy podawali się za uratowanego cudem księcia Normandji. Oszustów ścigano i karano więzieniem. Zazwyczaj jednak ośmieszali się sami... Była to celowa robota, mająca zniechęcić ogół do wszystkich pretendentów. To pewne, że z roku na rok ogarniało ks. Normandji — pozostawiamy chwilowo przy tym tytule — coraz większe zniechęcenie i gdyby nie wydatna pomoc jednego z nielicznych jego przyjaciół Ludwika hr. Severe'a, kto wie, czy nie odebrałyby sobie życia. Był przecież jednostką niepotrzebną, ukrywającą się pod fałszywym nazwiskiem Hébenta, człowiekiem niewygodnym i ściganym przez władzę! Przyszedł wreszcie rok 1815...

— Chłopcze! — zwrócił się nagle do kelnera. — Filiżankę czarnej kawy! Ciekawa historia, nieprawdaż? — zapytał, mrugając ku mnie.

— Nie pomnę z jakich powodów — podjął wątek opowiadania — książę musiał w tym czasie opuścić Marsylję, gdzie mieszkał przez dwa lata. Zdaje się, że chciano go zabić w zasadzkę i unieszkodliwić, gdyż pod Paryżem, do którego jechał wraz z nieodłącznym hr. Severe, napadła na nich garść ludzi zbrojnych. Woźnica, prawdopodobnie przekupiony, zbiegł. Hr. Severe padł zabity, a poraniony i potłuczony książę stracił na pewien czas przytomność. Ocknąwszy się, stwierdził, że obdarł go prawie do naga i że ukradziono mu, wszyte w ubranie ważne dokumenty. Ciało hr. Severe leżało opodal, zimne i martwe. Książę przetrząsnął kieszenie zabitego, znalazł jego paszport, kilka listów i kieszki z pieniędzmi. Musiał usnąć lub stracić zmysły, tym razem na dłużej...

— Zbudził go do życia oczy — błękitne, promienne, przyglądające się mu z wyrazem głębokiego wzruszenia. Przesunął ręką po czole, aby się skupić, a kiedy podniósł głowę, stwierdził, że leży na szerokim łożu, w jakiejś staroświeckiej komnacie. Przez okno w głębi wpadały potoki słonecznego światła, które spływały do stóp siedzącej przy łożu kobiety. Była piękna... bardzo piękna — nie tą pięknością, która burzy krew i przemawia do zmysłów, ale tą, która budzi radość życia, cześć i podziw. Przyglądał się jej w niemym zachwycie. I zdało mu się, że w jasnej aureoli nachyla się ku niemu postać świętej, pełna niewysłowionego wdzięku, która jednym poruszeniem dłoni może odpędzić precz rzeszę demonów wszelkich nieszczęść, przesładujących go przez całe lata. Rzecz dziwna, pierwszy rzut oka na twarz tej kobiety poczuł go, że oto przyszła przemiana. Słowa miały już mniejsze znaczenie...

— Była córką oficera szwoleżerów, Polaka w służbie francuskiej jednego z tych najwierniejszych, którzy towarzyszyli cesarzowi na równiny Waterloo i w krwi ostatniego pobojowiska Niezwyciężonej Armji utopili wszelkie nadzieje na pomyślność własnej oj-

czyzny. Pułkownik Szeliga zamyślał właśnie wracać do kraju i osiąść w majątku swoim w okolicach Poznania. Było to życzenie córki jego Heleny, która wraz z ciotką przybyła przed kilku miesiącami do Paryża i zatrzymała się tutaj z konieczności, kiedy wybuchła wojna. Przygotowania do powrotu do kraju, teraz, kiedy we Francji zaczęły się nowe rządy, zajęły jednak dużo czasu i napotykały na trudności. Helena nudziła się w obcym środowisku, a skazana obecnie na przebywanie w domu — oficerów Napoleona uważano nieledwie za zdrajców dynastji — prowadziła życie prawie pustelnicze. Jedyną jej przyjemnością były wycieczki powozem w okolicę. Los chciał, że w czasie jednej z takich wycieczek, w drodze powrotnej z Fontainebleau znalazła na gościńcu dwie ofiary tajemniczego napadu; zabrała je do pojazdu i mimo oporu towarzyszącej jej ciotki przewiozła do Paryża. Trupa jednej z nich pochowano, nie stwierdziwszy nazwiska, a bezprzytomnego księcia Normandji, w ubraniu i z papierami hr. Severe'a, kazała Helena zawieźć do mieszkania ojca. Bóg jeden wie, dlaczego to uczyniła. Może tam, w górze, przeznaczone było, aby biedny wygnaniec znalazł przy niej to, o co wielu walczyło próżno przez całe życie... miłość i szczęście.

Westchnął i mówił dalej z patosem, jakby chcąc podkreślić stronę moralną swej opowieści.

— Trudno mi bawić się w szczegóły... Pielęgnowała go przez szereg tygodni i prawdę mówiąc, tylko jej zawdzięczał życie i zdrowie. Przychodził zwolna do siebie, ale czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Jeszcze przedtem, nim wyznał jej swą miłość i nim ona zdała sobie sprawę, że uczucie, jakie żywi dla nieznajomego, nie jest litością, ale czymś znacznie silniejszym, musieli omawiać wiele rzeczy pierwszorzędnej wagi. I jeszcze przedtem biedny wygnaniec musiał zrozumieć, że obowiązkiem jego jest wyznać prawdę i zwrócić uwagę gospodarzy, na co się narażają, biorąc go w opiekę. Nie wiem, kiedy przyszło do wyjawienia tajemnicy i kto podał myśl, aby książę pozostał przy nazwisku Severe. Sądząc, że Helena, powodowana kobiecym egoizmem, skłoniła kochankę do ucieczki i zaniechania dalszej walki o swoje prawa w warunkach niekorzystnych... A może sam Ludwik wybrał między niepewną przyszłością, a życiem przy boku umiłowanej kobiety?...

— Sądząc — mówił dalej mój towarzysz — że pułkownik Szeliga był wielce zdziwiony, dowiedziawszy się o wszystkim. I jestem pewny, że Helena musiała dołożyć wszelkich starań, aby rozprószyć zupełnie zrozumiałe wątpliwości ojca. Jakkolwiek się jednak sprawa miała, nie przypuszczam, aby oświadczenie hr. Severe'a, że jest pretendentem do tronu francuskiego, wywołało dodatnie wrażenie. W każdym razie Szeliga doradził rekonwalescentowi, przekonawszy się, że uczucie córki jest szczere i głębokie, aby wyjechał z nimi do Polski i obiecał postarać się u ministra Fouchego o pozwolenie na opuszczenie przez niego Francji. I tak się stało. W pół roku później hr. Severe poślubił w Poznaniu swoją wybawicielkę, dziedziczkę Sadów, Wnekawę Góry i Wiatrowic...

— To pięknie — rzekłem z uznaniem. — Ale potem... kiedy minęły miodowe miesiące, czy książę nie czynił starań o uznanie swoich praw? Nie porozumiewał się z przyjaciółmi? A rodzina hr. Severe'a?

Kapitan wzruszył ramionami.

— Może i czynił — rzekł — nie przykład jednak do nich żadnej wagi. W każdym razie pozostały tajemnicą. Zresztą, był szczęśliwy i nie miał powodu żałować swej ofiary... o ile można mówić w ogóle o ofierze. Te lata, które spędził przy boku żony wynagrodziły go sownie za doznane cierpienia. Żyli

(Dokończenie na str. 18-jej).

1	2	3	4	5	6
1 juni 1936. (Sverige)	1-1	—	—	—	—
178. Göteborg—Göteborg IF	2-0	—	—	—	—
Lundsk. 1935—1936. Torshälla	3-2	—	—	—	—
18. Göteborg—Göteborg IF	5-1	—	—	—	—
Örebro 18—Hälsjöholm 18	3-3	—	—	—	—
Örebro 18—Hälsjöholm 18	4-2	—	—	—	—

Namn: *Emmar Lunde*
 Adress: *Skeppstugan 5 Poststäm. Stockholm*
 (Härifrån tyckas namnet och adressen!)

Del 1 & 2 ska i sammanhang med del 3 skickas till den som har betalt för tipset. Skicka till den som har betalt för tipset. 590110

1	2	3	4	5	6
1 juni 1936. (Sverige)	1-1	—	—	—	—
178. Göteborg—Göteborg IF	2-0	—	—	—	—
Lundsk. 1935—1936. Torshälla	3-2	—	—	—	—
18. Göteborg—Göteborg IF	5-1	—	—	—	—
Örebro 18—Hälsjöholm 18	3-3	—	—	—	—
Örebro 18—Hälsjöholm 18	4-2	—	—	—	—

Poststäm: *Stockholm*

A.-B. TIPSTJÄNST Del 3 avskiljes 590110
 Box 400, Stockholm.
 Telegram: 177. Tel. 22 21 02 (dager)
 1 juni 1936.

1	2	3	4	5	6
1 juni 1936. (Sverige)	1-1	—	—	—	—
178. Göteborg—Göteborg IF	2-0	—	—	—	—
Lundsk. 1935—1936. Torshälla	3-2	—	—	—	—
18. Göteborg—Göteborg IF	5-1	—	—	—	—
Örebro 18—Hälsjöholm 18	3-3	—	—	—	—
Örebro 18—Hälsjöholm 18	4-2	—	—	—	—

Kapitel 1 (del 1 och 2) skickas till den som har betalt för tipset. Skicka till den som har betalt för tipset. 590110

FUTBALOWY »TOTEK«



Na lewo: Bi-
let służyący
przy grze w
totalizatora.



W kole: Skandynawski „dyktator” piłki nożnej
C. A. Ledin.

każdej wygranej. W sumie więc tworzą się znaczne pozycje budżetowe, które w obecnym okresie kryzysu nie są do pogardzenia. W roku ub. np. państwo otrzymało z totalizatora piłkarskiego niemniej jak 15 milionów koron.

Zagłębimy za kulisy tej sprawy. Mają one dużo głębsze podłoże, niżby się wydawało. Pomijając już dochody państwa, przyjemność publiczności, totalizator daje zajęcie setkom bezrobotnym, gdyż tyle osób wymaga obliczanie wyników. Z samych opłat pocztowych państwo ma co tydzień 80.000 koron



Powyżej: Specjalne urzędnicze porządkują „tikety”, które wygrały.

wpływu, gdyż wszystkie wypłaty totalizatora następują przez pocztę.

Organizacja totalizatora jest zupełnie prosta. Wydaje się trzy rodzaje biletów gry, które można otrzymać w każdym sklepie z wyrobami tytoniowymi za 25 örw. Pierwszym rodzajem gry jest t. zw. „Stryk-tips”. Jest to najczęściej używany totalizator. Na karteczce znajduje się 12 par klubów, rozgrywających w danym dniu mecze o mistrzostwo. Przy każdej parze stawia się cyfrę 2, jeżeli typuje się na zwycięzcę klub, wymieniony na drugim miejscu, cyfrę 1, jeżeli typuje się przeciwnie, a znaczek „x” jeśli przewiduje się remis.

Suma uzyskana z wpływów zostaje podzielona między trzy kategorie. Do pierwszej należą ci, którzy przewidzieli wszystkie wyniki, do

Na lewo: Oto gdzie kontrolują i przeliczają „tikety” totalizatorskie.

drugiej ci, którzy znaleźli się najbliższymi prawdzi, a do trzeciej, osiągający nieco gorszy wynik od drugiej kategorii. Oczywiście im więcej ludzi „trafi” wynik, tym wygrana jest mniejsza, ale ponieważ mało ludzi odgaduje wszystkie wyniki, przeto sumy przypadające na pierwszą kategorię nie są takie małe, a od czasu do czasu zdarza się, że całą wygraną zabiera jeden człowiek. Wtedy w ciągu jednego dnia taki szczęśliwiec staje się bogaczem.

Tylko, że takie wypadki zachodzą bardzo rzadko. W ub. r. zanotowano tylko cztery tego rodzaju rekordy. Nieco lepiej jest w roku bież., gdy już trzy razy zabrał całą wygraną jeden człowiek. W sezonie ubiegłym pewna pani otrzymała 36.000 koron, w drugim wypadku 18-letni roznosiciel gazet dostał 60.000 koron, potem pewien robotnik z Trollhättén nawet 74.000 koron a drugi z Gävle 53.000 koron.

W bieżącym sezonie wygrane były dużo większe, co dowodzi, że liczba zwolenników totalizatora znowu wzrosła. Wygrana bowiem wynosiła w pierwszym wypadku 71.000 koron, w drugim 74.000, a w trzecim nawet 83.000 koron.

Drugi rodzaj totalizatora to odgadywanie cyfrowych wyników meczów. W tym rodzaju gry do odgadnięcia mamy tylko wyniki sześciu meczów. Rozdział wygranych następuje podobnie, jak w pierwszym odmianie totalizatora, z tą różnicą, że wygrane rozdzielają się tylko między dwie pierwsze kategorie grających. Trzecią i najmniej popularną odmianą gry jest sposób t. zw. pools. Polega ona na tym, że odgaduje się, który klub poprawi swoją pozycję w tabeli, a który ją sobie pogorszy.

Jasnym jest, że totalizator wpłynął zdecydowanie na wzrost popularności piłki nożnej. Na każdy mecz chodzą tłumy widzów, chcąc nie tylko najwcześniej dowiedzieć się, czy coś wygrali, ale także usiłując z formy drużyn wywnioskować, na który z nich należy stawiać, aby stać się szczęśliwym zdobywcą wygranej.

Tak więc totalizator piłkarski staje się niemal grą narodową. Instytucja, która organizuje tę zabawę rozwija się doskonale, państwo zarabia duże sumy, kilkuset bezrobotnych znajduje zajęcie, którego by w innym wypadku nie dostali, od czasu do czasu trafia się szczęśliwiec, który wzbogaca się szybko a ponieważ nikt nie żałuje małej stawki przegranej, żywiąc nadzieję, że następnym razem odegra się — więc wszyscy są zadowoleni i gra idzie dalej!

G. S. (Sztokholm).

Zielonej murawy toru wyścigowego przeniósł się totalizator na równie zieloną murawę boisk piłkarskich. Dziś już nie tylko w Anglii, ale i w wielu krajach kontynentu, publiczność grywa w totalizatora, znajdując w nim okazję do łatwego wzbogacenia się. Znanym jest proces, jaki rozegrał się w Anglii między Federacją Piłkarską a właścicielami zakładów totalizatorskich, w którym to sporze jednak zwyciężyli zwolennicy totalizatora, gdyż poparła ich publiczność, żądna emocji gry.

W Polsce nie ma oficjalnego totalizatora piłkarskiego, ale nie brak prywatnych zakładów na mniejszą i większą skalę, co dowodzi, że i u nas instytucja, w rodzaju totalizatora ligowego, znalazłaby wielu otwartych zwolenników, gdyby taką innowację wprowadzono.

Oczywistą totalizatora piłkarskiego jest oczywiście Anglia, ale kraj, gdzie doprowadzono go do wysokiej sprawności administracyjnej, to Szwecja. Do kraju tego wprowadzono grę przed dwoma laty a obecnie totalizator piłkarski zdobył sobie trwałe powodzenie i olbrzymi zasięg. W każdym tygodniu bierze udział w grze ok. miliona osób, czyli 1/6 część całej ludności Szwecji. Można sobie wyobrazić, jak olbrzymim zainteresowaniem cieszą się rozgrywki piłkarskie, choć może podkładem tego zainteresowania nie jest konieczność przywiązania do idei sportowej.

Toteż w każdą niedzielę wieczorem przed redakcjami dzienników wystają tłumy ludzi, wyczekujące na ogłoszenie wyników. A w poniedziałek rozpoczyna się olbrzymia praca obliczania kartek totalizatora i wylosowywania zwycięzców. Równocześnie publiczność już przygotowuje się do gry na następną niedzielę i oblicza szanse swych faworytów. Rozpoczyna się gra na nowo, rosną nadzieje na zdobycie majątku...

Jasnym jest, że tego rodzaju instytucja nie mogła obejść się bez interwencji państwa. Totalizatorem szwedzkim kieruje towarzystwo akcyjne, którego właścicielem w większej części jest rząd. On to wyznacza przewodniczącego tej instytucji, jego zastępcę, dwóch kontrolerów, jednego rewizora i dwóch asystentów.

Dochody płynące z tej instytucji, a nie są one tak małe, przeznaczają się na cele sportowe i społeczne. Państwo oczywiście pobiera podatki a oprócz tego otrzymuje 30 proc.

Joan Crawford w studio i na codzień.

GWIAZDY

NA CODZIEŃ

między światem żyjącym i pulsującym prawdziwą krwią — a tym z ekranu, wyczarowanym ręką reżysera i operatora — przy pomocy olbrzymiej aparatury i mnóstwa technicznych środków pomocniczych.

Temu też należy przypisać

godzi się z nią i pragnie jej w swej codzienności. Ludzie chcą być okłamywani, a kino im w tym pomaga.

Racine dawał ludzi takimi jakimi oni byli naprawdę, Corneille widział ich takimi, jakimi jego zdaniem być powinni.

Tworząc paralełę, można by powiedzieć, że reporterzy fotografowie odtwarzają zdarzenia i świat istot żyjących, a nadewszystko kobiety — takimi, jakimi są naprawdę — jakimi są na codzień i w życiu prawdziwym. Inaczej przedstawia się rzecz z operatorami filmowymi. Ci ostatni widzą zdarzenia, wszystko co ich otacza, a także kobiety takimi, jakimi one być powinny — jakimi chce je widzieć reżyser i publiczność — i wreszcie jakimi im każe być scenarjusz.

Różnica spojrzeń reportera i operatora — została podyktowana przymusem odrębnego patrzenia na świat i wymaganiami publiczności. Tu leży właściwa przyczyna i początek narodzin kinowego ideału kobiety, która poza ekranem — u siebie w domu, najczęściej daleką jest od tego właśnie ideału.

Z całą pewnością różnica między gwiazdą filmową na ekranie i u niej w domu — choćby podczas przyjęcia dla prasy i zaproszonych gości, jest o wiele większa, niż między aktorką teatralną na scenie i na ulicy. Leży to oczywiście w możliwościach kina i teatru. Obraz rzeczywistości przefiltrowany przez obiektywy aparatu filmowego i wyświetlony na ekranie, odbiega bardzo od rzeczywistości, z chwilą kiedy teatr wraz ze swymi szminkami i staromodnymi reflektorami, oraz rampą — stanowią wycinek życia, uniesionego nad poziom szarzyzny zaledwie o wysokość sceny i odległy od publiczności o łatwo przekraczalną przestrzeń.

Kino jednak czyniąc cud ulepszania rzeczywistości, wymaga od twórców poszczególnych ról jednej rzeczy. Fotogeniczności! Być fotogenicznym, to najważniejszy postulat filmowego powodzenia, — to klucz do zamkniętych drzwi świata filmu...

Co to jest fotogenika? Tajemniczy układ mięśni twarzy, zdolność łatwego wyrażania uczuć, mimika, która staje się już akrobatyką i wyraz — składają się w głównych zarysach na znaczenie tego tajemniczego słowa.

Wystarczy spojrzeć na bohaterki ekranu takimi, jakimi je stworzyła natura i porównać je z temi, jakimi je film i reklama filmowa uczyniła. Metamorfoza zdumiewająca — granicząca z cudem.

Boginie ekranu w „stanie surowym” — jeżeli tak można powiedzieć, upodabniają się w skromnej atmosferze dnia wolnego od pracy w studio do prowincjonalnych piękności.

Czy będą one czarować jako wielkie grzesznice, czy ujmować jako skromne gospodynie? To zależy od operatora...

Greta Garbo bożyszczce wielomilionowego tłumu dba jak żadna może inna gwiazda filmowa o swoją pozycję zwiewnej postaci, bohaterki sentymentalnej legendy. Dbą one nie tylko o swój prestiż intelektualny, (który



Marlena Dietrich u siebie w domu.



Mae West, jaką ją widzi operator (u góry) i w rzeczywistości, obserwowana przez reportera (na lewo).



wielkie powodzenie, jakim cieszy się film.

Stał się on w ostatnich czasach narkotycznym odurzającym widzów i wprowadzającym ich w niedostępne sfery. I pomimo, że publiczność zdaje sobie sprawę, że to złuda — to jednak



zresztą łatwo obronić), ale przede wszystkim o swój wygląd zewnętrzny.

Dla tej wielkiej aktorki zewnętrzna prezentacja staje się najważniejszym postulatem powodzenia i dlatego wycarowana przez obiektyw „królowa Krystyna” kryje tak skrętnie swą brzydką — na codzień twarzyczkę — przed niedyskretnym i obiektywnym spojrzeniem aparatów reporterskich.

Mae West — aktorka, potem właścicielka rewji, której „nocny sąd” amerykański bez-



pośrednio po przedstawieniu o 12 w nocy — zakazał urządzania widowisk z powodu zbyt nagich atrakcji, którymi raczyła swoją publiczność — otóż ta właśnie Mae West przeniosła się do filmu, aby przeżyć najbardziej zdumiewającą przemianę. Z brzydkich ołuszczeń i spod wulgarnego podmałowania — ukazała się oczom widzów kinowych nowa West — wielka aktorka — kusząca czarownica, żonglująca uczuciami.

Mae West zabłysnęła dzięki operatorom filmowym, a jej seksualna kordjalność stała się czymś bardziej efektownym, niż sztandartowy sex-appeal.

A teraz J. Harlow. Zwykła pospolita na codzień twarz rozłożyła na ekranie olbrzymią wprost gamę najbardziej wyrafinowanych i subtelnych uczuć, odtwarzanych w sposób doprawdy ujmujący.

Liljan Harwey — posiadająca typ lalki mechanicznej i urok muzycznego automatu, pomimo swego jednolitego wyrazu, przeżywa swe role z tak wielką dozą tego, co jest nawskróś ludzkie, że zapomina się o tej Harwey, która w domu potrafi płakać i przybierać brzydkie grymasy. Wtedy mięśnie twarzy, pozbawione światła i szminki, kurczą się, rozprężają i powodują, że nasza znajoma z ekranu staje się bardzo brzydka i zupełnie inna.

Powodzenie Claudette Colbert jest po części także tajemnicą... publiczności, która szuka w niej cech bardzo kobiecych z domieszką łacińskiego powabu i lekkości. Mała i sympatyczna Colbert nie jest piękną. — Ale operator potrafił uczynić ją królową urody kobiecej. Film podkreślił jej wdzięk, młodość i urok.

J. Crawford jest piegowatą i ma nieładną szczękę. Na codzień jej usta są zbyt szero-



U góry: Dwie fotografie Jean Harlow.

Na prawo: Greta Garbo w życiu codziennym nie przypomina zupełnie „boskiej Greta” z ekranu.

U dołu: Wszystkie błędy urody Claudette Colbert giną w świetle reflektorów.



kie, ale wszystkie te rzeczy, albo giną pod szminką odpowiednio oświetlone, albo nabierają specjalnego wyrazu na taśmie. — Crawford nie jest nawet ładnie zbudowana. I tu jednak przyszedł w sukurs krawiec ze

swemi kreacjami z bajki, a także operator filmowy, który przez umiejętne ujmowanie postaci Joan „wydłużył ją” i uczynił nieomal monumentalną.

A wreszcie Marlena Dietrich. Długo, bardzo długo nie można było sobie dać rady z twarzą tej aktorki. Wystające kości policzkowe dawały brzydkie cienie na zdjęciach. Twarz nabierała nieciekawych grymasów. — Marlena kiedyś nie była ніczem, jak tylko małą subretką, a w najlepszym razie kandydatką do małych ról w krótkich epizodach. Ale któregoś dnia Marlena stała się dzięki Sternbergowi, który bawił w Europie — wielką gwiazdą. Nietylko jednak ten reżyser przyczynił się do tego, że została ona wielką aktorką. Zadecydował o tem w dużej mierze operator, który pokonał trudności i uczynił Marlenę taką, jaką być powinna. Dziś Dietrich znana prawie wyłącznie ze zdjęć filmowych i filmów, stała się typem kobiecej urody — pociągającej, tajemniczej i egzotycznej nieomal w temperaturze wyrażanych uczuć.

Podobną była karjera sławnej dziś aktorki rosyjskiej Anny Sten. Niepozorna i nieomal



brzydka aż do czasu, kiedy w filmie amerykańskim „Nana” stanęła na szczytach sławy. Jest rzeczą pewną, że przed laty Anna Sten nie zabłysnęłaby tak mocnym światłem gwiazdy pierwszorzędnej wielkości na firmamencie filmu. Stało się to możliwem dzięki olbrzemiemu rozwojowi kina.

Piękności wyimaginowane i twarze bardzo prawdziwe dają wrażenia doskonałości, tak jak rzeczy bardzo wielkie i bardzo małe. Przeciwność nie odgrywa i tutaj żadnej roli. I tak tylko rzeczy wyimaginowane i nawskróś prawdziwe posiadają urok swych tajemnic.

Jest pewnem, że nikt nie może długo patrzeć bez zubożenia na wciąż te same „ulepszone twarze”. Dlatego dobrze będzie, jeżeli one choć na chwilę będą żyły swem życiem istotnem, zapłaczą prawdziwemi łzami i uśmiechną się szczerze...

Ale na to nie często pozwala reżyser, który bohaterów filmu zaklął w posagi, których strzeże interes wytwórni przed niedyskretnymi spojrzeniami niewtajemniczonych.

B.

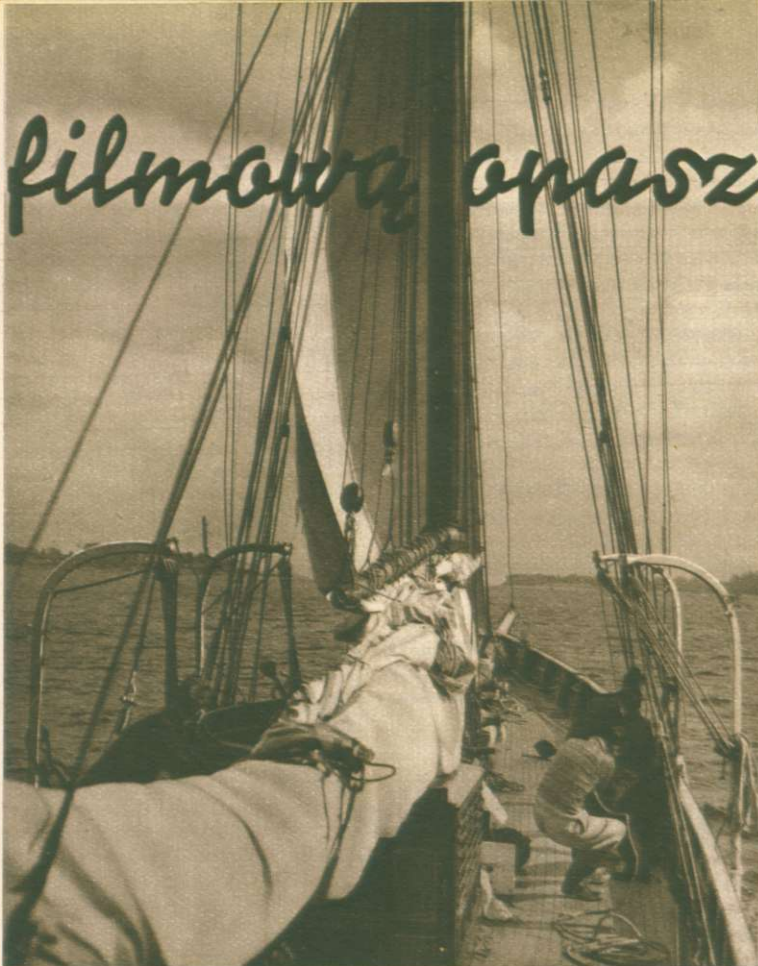
Taśmą filmową opaszą świat

Ludzie, którzy zamieszkali w pływającym domu. Przez cztery i pół lat płynąć będą z rozwiniętymi żaglami poprzez wszystkie morza i oceany świata. Zawijając będą do portów obcych, przebiegać dżunglę, step, tundry — przedzierać się przez gęszcza puszczy, przeprować przez bagna, i prażyć się w słońcu pustyni piaszczystych. To wyprawa filmowa z Glasgow. Grupa szkockich zapaleńców, którzy wyruszyli na zdobycie — obrazu świata.

Podróż swą naokoło świata, odbywają na pokładzie jachtu żaglowego „Rozalinda”. Przedstawimy państwu bohaterów tej wielkiej przygody.

A więc zaczniemy od pań:

Pani Russel Elder, małżonka kierownika wyprawy pana Elder z Glasgow. Spełnia funkcję gospodyni na jachcie „Rozalinda” i prowadzi administrację całej wyprawy. Towarzyszyć będzie mężowi w tej podróży na-



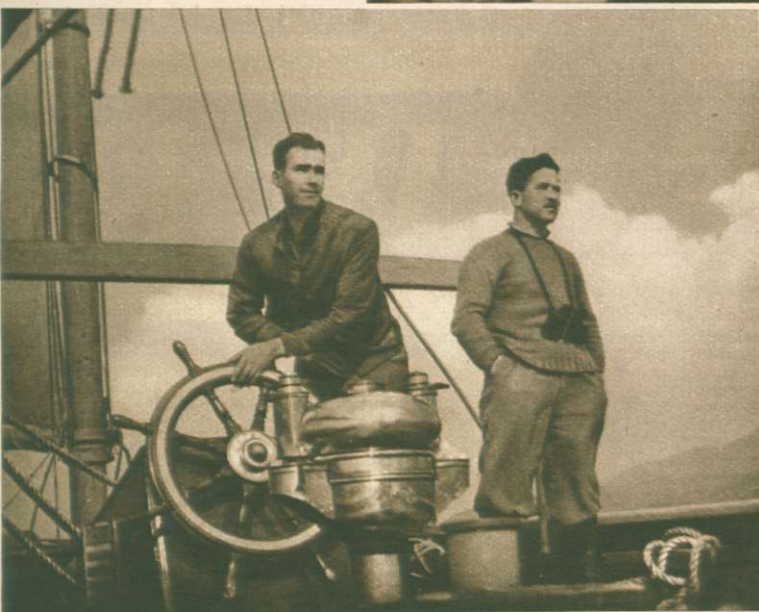
z Polski poprzez Bałtyk, Morze Północne, Kanał La Manche, Atlantyk, Gibraltarr, Morze Śródziemne, Kanał Sueski, Ocean Indyjski do wybrzeży Indyj, następnie wzdłuż archipelagu Malajskiego do Australji, Nowej Zelandji. Następnie jacht przejdzie Ocean Spokojny, przejdzie wzdłuż zachodnich wybrzeży St. Zjednoczonych aż do Kanady, następnie powróci tą samą drogą do kanału Panamskiego — potem przez Atlantyk znów do Szkocji.

Ładna wycieczka... Taśmą filmową opaszą świat. Przywiozą z tej wielkiej podróży obrazy świata całego. Kilkadziesiąt tysięcy metrów taśmy.

Powstanie z tego kilkanaście a może nawet kilkadziesiąt filmów szkolnych. Będą wyświetlane we wszystkich szkołach Anglii. Bo Anglicy chcą wiedzieć, jak wygląda świat, nad którym roztoczyli swe panowanie. Ekspedycja przeciw odwiedzi wszystkie anglosaskie kraje.

Powyżej: Na pokładzie jachtu „Rozalinda” szkockiej ekspedycji filmowej, która przybyła do Polski dla dokonania zdjęć dla filmu dokumentarnego.

Poniżej: Członkowie szkockiej wyprawy filmowej na tarasie „Pałacu Prasy” — stoją od lewej prof. Elder, red. Stirling Fallespie (korespondent „Daily Recorder” w Glasgow), pani Elder, operator Blake Dalrymple oraz red. Złotnicki, towarzyszący wycieczce z ramienia M. S. Z.



Kierownik ekspedycji prof. Elder z Glasgow (na prawo) oraz operator Blake Dalrymple przy sterze jachtu „Rozalinda”.

około świata. Podróż więc odbywa się pod hasłem: „W każdym porcie własna żona”.

Pan Elder, który stanął na czele tej ekspedycji, jest specjalistą filmów naukowych. Ma też poza sobą karierę sportową. Był mistrzem bokserskim uniwersytetów szkockich, odbywał też dalekie podróże morskie na małych łódeczkach. Wspecjalizował się w nakręcaniu filmów dla szkół angielskich. Odbył dłuższą praktykę w angielskim Hollywood — w Elstree.

Towarzyszy mu w tej wyprawie doskonały operator Blake Dalrymple ze szkockiej wytwórni filmowej w Ayr. Młody ten, lecz już doświadczony filmowiec powrócił niedawno z wyprawy do Brazylii, gdzie w nader ciężkich warunkach nakręcił szereg filmów dokumentalnych.

Wreszcie czwarty członek wyprawy to sympatyczny dziennikarz p. Stirling Gillespie



z „Glasgow Daily Record”. Pismo to wysłało go w ową podróż naokoło świata, aby przesyłał reportaże z drogi.

Cała ta czwórka — wraz z czterema członkami załogi odbywa podróż na jachcie „Rozalinda”, wzdłuż trasy — która prowadzi

W kole: Prof. Elder wraz z małżonką i operatorem Dalrymple na pokładzie jachtu „Rozalinda”.

W tym państwie słońce jeszcze nie zachodzi. Anglicy wychowując swą młodzież pragną wzbudzić w niej zamiłowanie do wielkiej przygody na oceanach i morzach. Dlatego ten film, jaki znajdzie się na wszystkich ekranach szkół angielskich będzie miał wielkie znaczenie wychowawcze.

Oglądanie filmów szkolnych, tej żywej geografji, napewno zachęci wielu uczniów do pójścia drogą tych wielkich awanturników, którzy rozszerzyli granice małej stosunkowo Anglii na liczne kontynenty. Znaczenie psychologiczne tej imprezy może być i będzie napewno olbrzymie.

Film spełnia w Anglii rolę pomocy naukowej. Jest otwartą księgą — z której młodzi Anglicy uczą się geografji i przyrody. Niestety dla większości naszej młodzieży te książki są jeszcze zamknięte.

Zbigniew Grotowski.

W

czesnym już rankiem ciągną ulicami potężne samochody ciężarowe, wlokąc niejako za sobą auta pasażerskie, ściany domów przepojone są tym ciągłym, głuchym hałasem, na który składają się miliony głosów, niezliczone pomruki i wycia metropolji... Pośpiech i hałas, oto macki, które miasto współczesne wysysa spokój z duszy człowieka.

Dosyć tego! Chwila decyzji, godzina obliczeń z ołówkiem w rękę i... rzucamy się w nieznaną! Oto już siedzimy na statku, wiozącym nas do Afryki. Przybijamy do portu i z całą karawaną udajemy się w głąb Czarnego Lądu.

Już choćby tylko oglądając egzotyczne filmy, nagrywane w Afryce, odnosimy wrażenie czegoś, co znacznie przechodzi masze wyobrażenia. A cóż dopiero, gdy znajdziemy się na tej dziwnej ziemi! Ogarnia nas jakiś nigdy nieodeczuwany nastrój, mimowoli wyteżamy słuch, aby złowić tak dobrze znane nam hałasy miasta, głosy ludzkie, brzęczenie natrętnych samochodów. Wyteżamy wzrok, aby spotkać się z twarzą znajomego, z ulicą, przez którą przechodzimy codziennie. Daremnie!

Głosów Afryki trudno sobie wyobrazić. Tworzą one wspaniałą harmonję, w której potężny głos lwa, sapanie nosorożca, wydzieranie się i wydrzeźnianie licznych małp, stano-

W kole: Zbudzony z drzemki poobiedniej lew wychodzi z kryjówki, by zbadać sytuację.

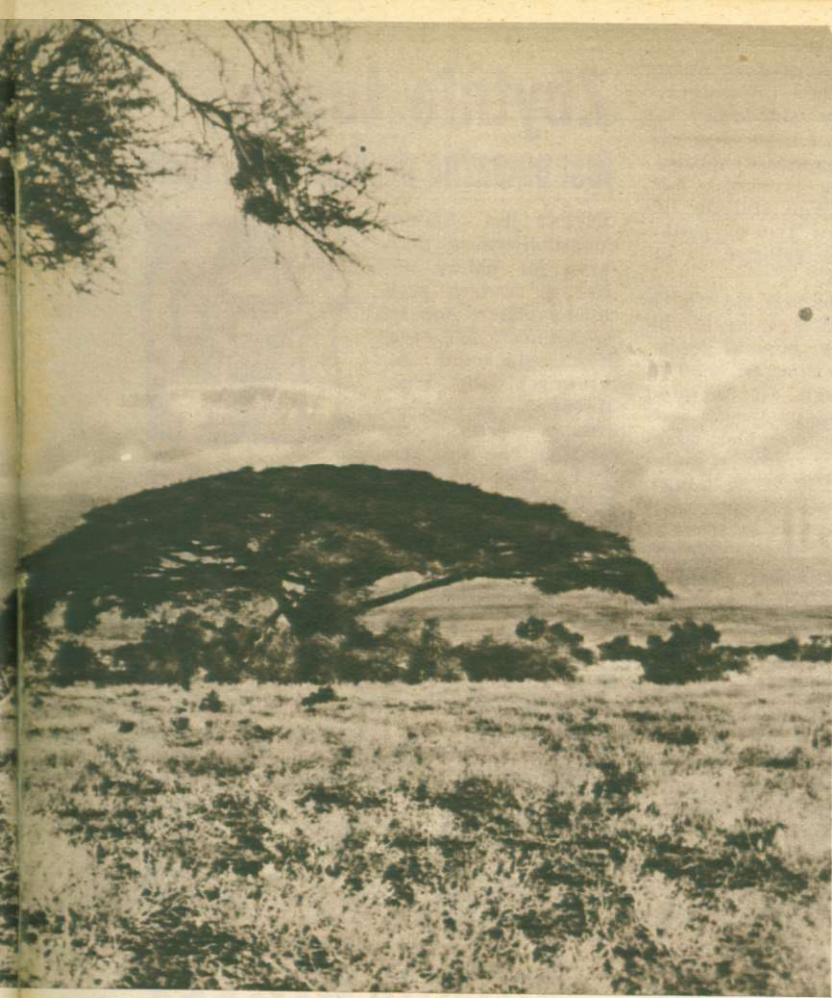


Sylwetka Kilimandżaro.

W PU



Od lewej: Spotkanie z nosorożcem w olbrzymich trawach Afryki. — Czarni wojownicy ze szczepu Masai, udają się na polowanie kąpiące się w rzece, rzucają się do ucieczki.



Widok na najwyższą górę Afryki zarysowuje się w oddali...

wia jakby ciągle powtarzające się refreny odwiecznej pieśni, Z początku trudno nam przyzwyczaić się do tej względnej ciszy, a nerwy nasze zdradzają niepokój właśnie dlatego, że nie szarpie niemi tempo stolic europejskich. Wkrótce jednak „wekslujemy“ na inny tor życia, ogarnia nas jakiś dziwny spokój; ruchy nasze stają się powolniejsze i zaczynamy żywać się z krajobrazem. Narażeni na niebezpieczeństwo życia, czyhające zewsząd, nabieramy równocześnie zwinności kota i przebiegłości drapieżników, która jest ich życiową logiką. Leżąc na swem posłaniu w namiocie, słyszymy budzenie się puszczy. Pierwszymi dźwiękami są tu ptasie piski, trele, gwizdania i pokrzykiwania, a wkrótce zaczyna im wtórować hałas, powodowany przez tysiączne owady, koniki polne i inne stworzenia puszczy. Raz po raz powietrze rozdziera ryk płowego monarchy pustyni, brzmiący metalicznie i wspaniale. Zbliżanie się nosorożca poprzedza, zdala dające się słyszeć prychanie i sapanie, co bynajmniej nie świadczy o zmęczeniu tego chyżego i zwinnego zwierzęcia, należącego do najgroźniejszych mieszkańców puszczy. Postacią i charakterem przypomina on jakiegoś groźnego, średniowiecznego rycerza, nacierającego na nieprzyjaciela z impetem i starającego się go zmiażdżyć. Inny typ wroga, to leopards i pantera, działające z „finezją“. Obliczają one swoje chwyt, jak groźny zapaśnik na ringu, który uderza tylko wtedy, gdy jest pewny swej przewagi. Oczywiście największe zainteresowanie poza przeżyciami codziennymi budzi sam krajobraz. Jest jego tyle rodzaj i gatunków, ile Afryka posiada charakterystycznych okolic, różniących się nieraz bardzo znacznie między sobą.

Brak pożywienia zmusza nas do zapolowania na ptactwo, które chętnie przesiaduje na drzewach, znajdujących się opodal polany, pokrytej olbrzymimi trawami. Usiedliśmy na miękkiej ziemi z bronią w ręku. Słońce praży, nad ziemią unosi się monotony śpiew Czarnego Łądu, składający się z tysiącznych głosów. I człowiek powoli zaczyna je rozumieć, odczuwać i stawać się częścią puszczy...

John.

SZCZY AFRYKI...

Po prawej: Obóz podróżników na wysokości 3.000 m. na stokach Kenji.



antylopy. — Na widok człowieka pawiany Wszystkie zdjęcia Ag. PRESSE-PHOTO — BERLIN

W kole: Najgroźniejszym drapieżnikiem jest leopards, zamieszkujący w górach Afryki.



CIEKAWY DROBIAZGI

Z WYŚCIGÓW W EPSOM



Zamiłowanie Anglików do wszelkiego rodzaju dziwnych strojów ujawnia się również na wyścigach. Oto oryginalna trójka ubrana w stroje wyszywane pająkami, zbierająca datki na dobroczynne cele.

Sport & General, Berlin.

NAJDZIWAČZNIEJSZY KLUB



W Ames, Stany Zjednoczone A. P. istnieje klub kobiecy „Club of the four H”. Nazwa zapożyczona jest od początkowej litery słów: heart, head, hand, health, t. j. serce, mózg, ręka i zdrowie, gdyż członkinie klubu starają się doskonale w tych czterech dziedzinach. Ostatnio klub obchodził 9-lecie istnienia, a członkinie jego ustawiły się w oryginalne figury, które widzimy na zdjęciu.

Wide-World Photos, Londyn.

(Dokończenie ze str. 8-cj).

Taniec rozpoczyna para, ustawiają się twarzami do siebie i trzymając się za ręce, zwrócone na krzyż. Mężczyzna przebiera tylko nogami, podczas gdy dziewczyna raz w lewo, raz w prawo zatacza półkola. Z tej figury przechodzą do następnej, podczas której mężczyzna stojąc obraca swą partnerkę wokół siebie, trzy razy w lewo, trzy razy w prawo, poczem para przyjmuje pierwotną pozycję. Figura trzecia jest podobną do drugiej, jednak tańczący mają już tylko jedną rękę uniesioną w górę. Skolei zwróceniu twarzami do siebie trzymają się w pas i znów w tej pozycji obracają się trzy razy w lewo i trzy razy w prawo. Po tem pas, jak i po innych powracają do pozycji pierwszej. Figurę następną nazwać można zbiorową, ponieważ para tańcząca chwytając się za prawe ręce, chodzi w takt muzyki wkoło, w czem towarzyszą jej wszyscy uczestnicy zabawy.

Taniec kończy para, która go zaczęła, udaniem się przed orkiestrę i dziękuje jej słowami:

„Bóg wam zapłać za przodka,
dom zato pół-złotka“.

Z temi słowami młodzieniec wysypuje skrzypkowi w instrument garść drobnej monety.
Co do samej orkiestry w Szamotułach, zda-

nia są podzielone. Jedni twierdzą, że obrzędom wiejskim w okolicy Szamotuł towarzyszył zespół instrumentów, składający się z harmonji, fletu, skrzypiec i basu; inni zaś dowodzą, że w skład tego zespołu wchodziły: dudy, flet, skrzypce i bas. Ponieważ harmonja jest wynalazkiem 19-go stulecia lub z końca 18-go, należy ją w tym wypadku odrzucić, a w każdym razie zaliczyć do instrumentów niepiętnych.

Pieśni szamotulskie odznaczają się wielką melodyjnością, a więc jest wątpliwym, by mogły je wykonywać dudy, chociaż twierdzić tego stanowczo nie można. W każdym razie, jeżeli grano na dudach, nie używano już klarnetu. Najprawdopodobniej jest, że istniał zespół, złożony z skrzypiec, klarnetu i basów, co zgadza się z tradycją, podawaną przez najstarszych ludzi Szamotuł. Szkoda wielka, że regionaliści tak mało zajmują się tem zagadnieniem.

Stroje i tańce szamotulskie dość często odwiedzają sceny. Kilkakrotnie odegrano „Wesele Szamotulskie” w Szamotułach i w Poznaniu, gdzie zespół wystawił je również przed mikrofonem Radja: spotkało się ono z niezwykłym zainteresowaniem. Trzeba zaznaczyć, że w przedstawieniach tych brali udział wyłącznie ludzie ze wsi, znający doskonale zasady tańca szamotulskiego. W ich wykonaniu zostały one odtworzone najwierniej. Prócz tych imprez na każde dożynki do Spawy wyjeżdża delegacja w strojach szamotulskich z ramienia Wielkopolskiego Tow. Kółek Rolniczych.

W ostatnich czasach staraniem prof. gimn. p. Andrzeja Hanyża powstało widowisko pt. „Wieczór pieśni i tańców szamotulskich”. Po pierwszych występach rzeczowa krytyka usunęła wiele niedomagań. Widowisko cieszyło się wielkim powodzeniem na Zjeździe Regionalnym w Krakowie; jest dowodem przywiązania ziemi szamotulskiej do tradycji.

Bohdan Kawaler (Szamotuły)

(Dokończenie ze str. 10-tej).

sobą i dla siebie, potem dla syna... On o przeszłości mówił niechętnie, chociaż pochodzenia swego nie ukrywał. Nazwisko hr. Sever'a pozostało już jego nazwiskiem. Z czasem Polska stała mu się drugą ojczyzną. Zżył się z nami, pokochał, nauczył cenić... Zginął pod Ostrołęką, w powstaniu listopadowym, w dwa lata po śmierci żony...

Zadumał się i trwał przez chwilę w milczeniu. Potem podniósł głowę i kończył w te słowa:

— Miłość i krew przelana związała na zawsze potomków pretendenta z naszą ojczyzną. Syn jego, Adam Sewer — pisał się już po polsku — położył wielkie zasługi około podniesienia rolnictwa w Poznańskim, w ostatnich dziesiętkach lat ubiegłego stulecia. Musisz znać jego nazwisko... Wnuk Henryk był wybitnym działaczem społecznym. Spotkałem się z nim kilka razy w okresie przed Wielką Wojną. Zmarł, jak może wiesz, wskutek nieszczęśliwego wypadku. Juliusz jest ostatnim z rodu. To zacyzny chłopak i otwarta głowa. Niektórzy pomawiają go o sentymentalizm i romantyczne skłonności... Mojem zdaniem jest tylko bardzo wrażliwy. Widziałeś, jaką przykrość sprawiły mu



Młodość... Uroda... Piękno dzięki pielęgnacji metodą Mary Mayer

Jak należy kultywować swoją skórę, aby jej upiększenie było tylko zbędnym dodatkiem a nie koniecznością uczy metoda MARY MAYER przy zastosowaniu racjonalnej pielęgnacji właściwymi preparatami w ATELIER MARY MAYER — WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2.

Zbyttnia tusza jest poważną przeszkodą w życiu

Otyłość jest objawem chorobliwym a przyczyn jej należy szukać w wadach przemiany materji lub też w zaburzeniach czynności gruczołów do krewnych. Nie zapominajmy, że otyłość osłabia serce. Serca otyłych, obłożone grubą warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się szybko i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Przy otyłości i złej przemianie materji stosuje się Ziola magistra Wolskiego ze znakiem ochronnym „DEGROSA”, gdyż zawierają one jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga. Pobudza on organizm do spalania nadmiernego tłuszczu, działając dodatnio na funkcje gruczołu tarczycowego. Stosowa nie ziół „Degrosa” nie wymaga specjalnej diety. Jako środki pochodzenia naturalnego, działają Ziola magistra Wolskiego łagodnie, nie mają przykrego smaku i są łatwe do przyrządzenia.



Wytwórnia:
MAGISTER WOLSKI
WARSZAWA, ŻŁOTA 14.

twoje słowa. Może w głębi jego duszy budzi się czasem żal za utraconą ojczyzną, za rodziną, która się go wyrzekła i korzyściami, dziś już nie do osiągnięcia. Czuje się Polakiem, ale w żyłach jego płynie, bądź co bądź, krew królów Francji, to też wszelkie wzmiątki o przeszłości, o przodkach i o pochodzeniu wprawiają go w dziwne zakłopotanie. Może tęskni za czemś podświadomie i to jest powodem jego duchowej rozterki? Może, jak jego dziad, kocha do szaleństwa i gotowy jest poświęcić życie dla miłości? Czasami zdaje mi się, że go rozumiem...

Dźwięki muzyki ucichły w oddali i nastała chwila milczenia. Tym zaczął napływać na salę. Ocknąłem się, jakby ze snu. Do stolika podeszło kilka osób... I na tem skończyła się nasza ciekawa rozmowa.

Los chciał, że nie miałem już sposobności przeprosić porucznika Sewera za moją niewczesną uwagę. I nie było mi dane dowiedzieć się czegoś więcej o tej niezwyklej historii, usłyszeć potwierdzenie jej z ust młodego oficera... Kiedy w kilka miesięcy później znalazłem się znów w tym samym gronie znajomych, zawiadomiono mnie o jego śmierci. Zginął podobno w pojedynku... ostatni z rodu.

KARNAWAŁOWE KORONY



Od lewej: Hr. Béthencourt, samozwańczy król wysp Kanaryjskich. — Harden-Hickey, książę wyspy Trinidad. — Orllie I. nieszczęśliwy król Aurakanji. — Hr. Maurycy Beniowski, który panował w XVIII-tym wieku na Madagaskarze. — Samozwańczy król Sedangu, Marja I.

Podobnie jak drobne zdarzenia dotyczące życia wielkich ludzi ciekawsze są od ich oficjalnych dziejów, tak też „margines” historii powszechnej przedstawia nieraz barwniejszy obraz, niż ona sama. Na marginesie tym znajdziemy różne niedale próby tworzenia nowych państw, znajdziemy spiski, które skończyły się katastrofą sprzysiężonych, znajdziemy w końcu czyny różnych samozwańczych monarchów, którzy przeszli nietyle do historii, co do anegdoty. A przecież jedyną właściwie różnicą między, dajmy na to fantastycznym królem Sedangu, a Napoleonem I, jest to, że pierwszemu nie udało się utrwalić swego panowania, drugi zaś zdołał to uczynić. Wogóle stwierdzić tu trzeba, że byli to, poza kilkoma maniakami, ludzie naogół zdolni, którzy mogli być zagrożać nie tylko miejsce w swoich królestwach, ale również na kartach historii.

Zawsze istnieli ludzie, którym ciasno było w narzuconych ramach egzystencji i którzy czuli się powołani do wielkich czynów. Z takich to „outsiderów” wychodzili królowie, z własnej łaski. Właszcza różne wyspy słabo zamieszkałe, odległe krainy i dalekie kolonie nęciły samozwańczych władców. Jesteśmy tutaj nieraz na pograniczu historii i farsy; nieraz tragifarsy. „Donogoo Tonka” historia takiej próby stworzenia nowego państwa, ujęta nad wyraz dowcipnie i psychologicznie przez francuskiego autora, jakże żywo przypomina różne epizody monarszych self-made-manów.

Zacznijmy od polskich awanturników (bo tak ich mimo wszystko oficjalnie nazwać musimy), którzy zdobyli choćby na krótko uzurpowaną koronę. Najciekawszą postacią tej galerii jest pól Węgier — pól Po-

lak Maurycy hr. Beniowski de Nagy-Benyo, z pochodzenia Polak, potomek znacznej rodziny, która niegdyś nosiła nazwisko Bieniewski i wyniosła się na Węgry w XV wieku a w XVIII znów powróciła do Polski. Urodzony w r. 1714 w komitacie Nitra zaciągnął się do armii polskiej i dzielnie walczył przeciwko nieprzyjaciółom Rzplitej. Gdy po śmierci ojca, austriackiego generała, udaje się na Węgry, by załatwić sprawy majątkowe popada w konflikt z rodziną i musi opuścić granice swej ojczyzny. W tym czasie przystępuje do konfederacji barskiej. Wzięty do niewoli przez Rosjan dnia 20 maja 1770 r., zostaje zesłany na Kameczatkę. Po pewnym czasie przy pomocy 76 zesłańców opanowuje okręt stojący w porcie i wyrusza w szeroki świat. Po długich perypetjach i podróżach hr. Beniowski dostaje się na dwór wersalski, który powierza mu zdobycie Madagaskaru, o który Francja już dawno się ubiega. Przybywając na wyspę jako zdobywca staje się wkrótce Beniowski przyjacielem tubyleców, zyskuje ich sympatię. Rozchodzi się wieść, iż jest synem księżniczki panującej dynastji: jako taki staje się autorytetem i organizuje wyspę jako własne państwo. Lecz niedługo cieszy się koroną palmową Madagaskaru, Francja bowiem wysłała przeciwko niemu ekspedycję karną. W bitwie stoczonej z wojskiem francuskim i angielskim pada on — awanturnik, czy też wielki kolonizator — dnia 23 maja 1786 r. ugodzony kulą. Lecz i drugi Polak będzie zdobywał królestwo Madagaskaru: — jest nim Michał Dzierżanowski herbu Grzymała, który również na krótko ustala swoje rządy nad wyspą.

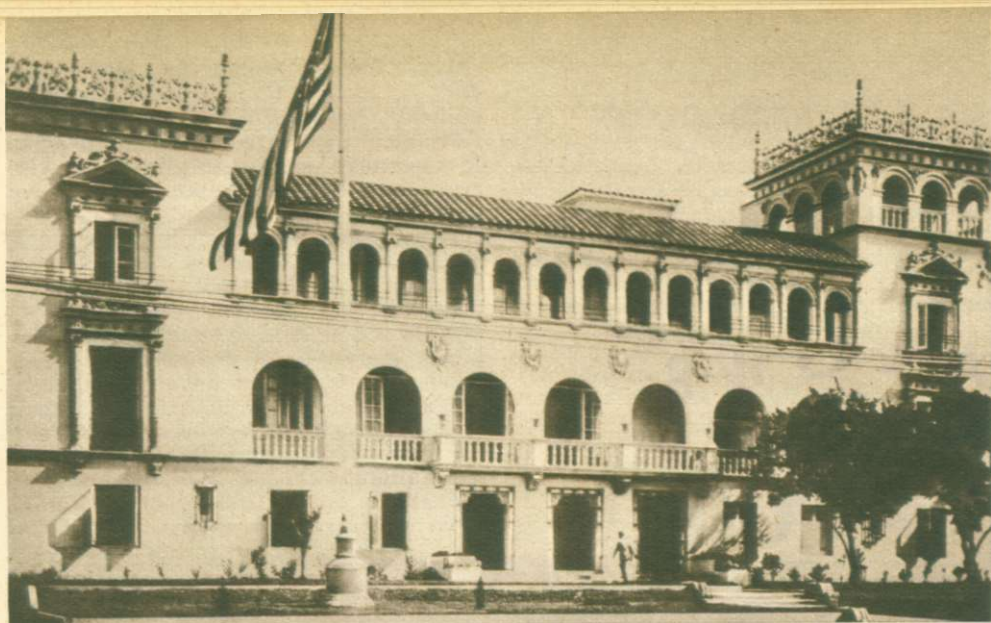
Postacia, której trudno pominąć, a o której jeszcze w przyszłości szerzej pomówimy, był król Minkowie-

cki — Ignacy Ścibor hr. Marchocki, Dux i Redux na Minkowcach, Belmoncie, Ostrokwie i Ogrodach Przytulijskich pan. Nieodrodne to dziecko 18-wiecznego sentymentalizmu, z którego narodziła się opowieść „Paweł i Wirginia” Bernardina de St. Pierre, jak również „gospodarstwo wiejskie” Marji Antoniny w Trianon i dzieła J. J. Rousseau „Emil” i „Nowa Heloiza”. Romantyczność sielska łączyła się w nim z typowym dla naszego 18-go wieku rozmachem kresowych panów, to też będąc dziedzicem wielkich dóbr, Marchocki postanowił idąc za przykładem większych od siebie królewiat jak Józefa Aleksandra ks. Jabłonowskiego, Radziwiłłów nieświeskich, czy tuleżyńskich Potoczek, stworzyć własne państwo. Z du-

żego kompleksu majątków minkowieckich powstało fantastyczne jakby z horacjuszowskich ód wyjęte państewko. Położone nad morzem Czarnym dobra, przewane przez niego hrabstwem Ruffipolis, przetrwały w rękach jego potomków częściowo aż do czasu wielkiej wojny. Wprowadziwszy ustrój patryjarchalny, Marchocki stał się w swych dobrach prawodawcą, panującym i przyjacielem poddanych. Brał on swoją suwerenność nad wyraz poważnie, skoro kazał na granicach państwa minkowieckiego wbić słupy graniczne, pomalowane z jednej strony barwami Rosji, z drugiej

Poniżej: Lady Estera Stanhope, królowa Palmiry. Illustrated-Press, Budapeszt.





Pałac rządowy w stolicy Haiti, byłem cesarstwie Krzysztofa I.

Atlantic-Photo, Berlin.

swemi kolorami herbowemi. Oglądał je podobno Aleksander II i serdecznie się nimi ubawił. Postać Reduxa ma w sobie dużo uroku, gdyż był to człowiek, który, w sposób nieco naiwny, starał się urzeczywistnić piękne ideały.

Do najciekawszych awanturników — monarchów należał bez wątpienia baron Teodor von Neuhoft, który korzystając z niepokojów panujących na Korsyce, w związku z uciskiem rządów republiki Genuy, zagarnął ją pod swe panowanie. Ofiarował panowanie nad wyspą księciu wirtemberskiemu, a następnie czynił starania uzyskania pomocy u sultana. „Naciągawszy” beja Tunisu na okręt z 10-ma armatami, a kupców holenderskich na amunicję i żywność, wylądował w końcu 12-go maja 1736 roku w porcie Aleria. Pierwsza potyczka z flotą genueńską udała się całkowicie, lecz wkrótce potem musiał uciekać z wyspy, tem więcej, że wierzyliście poczęli go nękać. Osiadł następnie w Londynie, żyjąc wspomnieniami i...zapomogami swoich przyjaciół. Innym typem znów był Francuz hr. Béthencourt, który w XVII wieku panował przez pewien czas na wyspach Kanaryjskich. Do najbardziej oryginalnych przeżyć tego rodzaju należy bez wątpienia karjera podoficera francuskiego Mayrena, który rozciągnął swe panowanie nad częścią francuskiej kolonii Tonkin-Sedangiem. Jako Marja I. zdołał utrzymać się przez rok na swoim chwiałym tronie, a był on prześmyślniejszy od swoich poprzedników, gdyż ubierał sobie okazałą sumkę, za którą po opuszczeniu królestwa Sedangu żył w Paryżu. Ciekawy epizod z życia Marji I. znajdują Czytelnicy w num. niniejsz. w dziale filatelistycznym.

Ciekawym typem był również Orllie I. król Aurakanji. Urodzony w roku 1825 w prowincji Dordogne we Francji, Orllie zdradzał od młodości chorobliwą ambicję. Ona to popchnęła go do przybrania szlacheckiego nazwiska Thounens, oraz do wyszukania, fikcyjnych zresztą, dowodów na swe pochodzenie od królów celtyckich! Był to manjak śniący z otwartymi oczami, a co ciekawsze wcielający w czyn swe mrzonki. Początek jego kariery rozpoczął jako adwokat w Périgueux. Pewnego dnia adwokat Antoine Orllie wyrusza do kraju zamieszkałego przez Indian.

Aurakanji, na południu Chile. W roku 1860 zawiadamia rządy państw o swem wstąpieniu na tron i wkrótce po przybyciu i zjednaniu sobie szczepów indiańskich, redaguje nową konstytucję. Zakłada on również nowy order „Stalowej Korony”, którym szafuje szczerze. Republika chilijska chcąc pozbyć się nieprzyjemnego konkurenta, urządziła na niego zasadzkę, która spowodowała w r. 1862 jego aresztowanie, a następnie umieszczenie w jednym z domów dla obłąkanych we Francji. Jeszcze kilka krotnie podejmuje Orllie I. próby odzyskania korony, porusza prasę dla swej sprawy, ale wszystko nadaremno. Bratanek jego, tytułujący się Achillesem I., nie zdoła już dojść swych praw dynastycznych. Ameryka Południowa posłużyła również innemu awanturnikowi za teren jego monarchicznych planów. Jest nim Amerykanin William Walker, rozpoczynający od dziennikarstwa i adwokatury w Nowym Orleanie, w pocz. XIX. w. Z pomocą 140 drabów podbija Walker półwysep Kalifornii, zdobywa miasto La Paz, wkrótce jednak zostaje stamtąd wypędzony. Ale nie daje za wygraną. Drugim jego „wyczynem” jest zdobycie w r. 1854 republiki Nicaragui, gdzie zdarzają się ciągle rewolty wewnętrzne. Korzystając z zamętu, armia Walkera złożona z około stu ludzi, ląduje w porcie Realijo. Po różnych perypetiach, śmiałkowicie zdobywają Virgin Bay nad jeziorem Nicaragua, wypędzając wojska rządowe, podaje im się Granada i Walker ogłasza się księciem Nicaragua. Drapieżny ten łupieżca robi wypad na republikę Costaricę, a sam stanowiąc na czele wojska odnosi duże zwycięstwa. Na chwilę świat zapomina, że ma do czynienia z awanturnikiem i uważa go za męża stanu i bohatera: „Biały Dom” nawiązuje z nim kontakt dyplomatyczny. Kilka miesięcy jego rządów demaskuje jednak tego nowoczesnego tyrana: kraj pokrywa się szubienicami, przywraca on niewolnictwo, wprowadza rządy ucisku i rabunku, co rewoltuje jego poddanych i kończy się wypędzeniem „księcia”. Powróciwszy do U. S. A. Walker czai się do dalszego skoku na swą ofiarę Nicaraguę. Znów ląduje w porcie Bunta Arenas, lecz dzięki zdradzie kończy się ostatecznie jego karjera. Jeszcze raz rzuci się on na republikę Hondurasu, ale zostaje on roz-

strzelany przez pluton żołnierzy republiki i umiera jak bohater. Z monarchistycznych epizodów Ameryki warto wspomnieć jeszcze o cesarzu Haiti Janie Krzysztofie I. żyjącym w pocz. XIX. w. Na czele rewolucjonistów walczących z rządami francuskimi na wyspie San Domingo staje w r. 1812 woźnica Jan Krzysztof i przez pięć lat rządzi wyspą po dyktatorsku. W roku 1812 dyktator obwołuje się cesarzem Haiti jako Henryk Jan Krzysztof I. Jest świetnym politykiem i dobrym organizatorem, buduje wspaniały zamek na szczycie stromego wzgórza, mogący pomieścić 10 tys. żołnierzy. Rządy jego są jednak okrutne: ponad 20 tys. poddanych postradało w tym czasie życie. I on cierpi na manję wielkości: chce się stać dla czarnych drugim „królem słońce”. Powstaje wspaniały dwór, stworzony ad hoc z dawnych niewolników, którzy otrzymują liczne dyplomy książęce, hrabiowskie i godności dworskie. Zachorawszy ciężko w r. 1820 cesarz odbiera sobie życie złotą kulą! Nawet śmierć tego dziwnego człowieka była w swoim rodzaju wielką i wspaniałą.

Do pomniejszych monarchów z własnej woli i laski należy Francuz, baron Thierry samozwańczy król Nowej Zelandji, oraz Filip Pinel, szmugler, król wysepki normandzkiej Erehou, który tam faktycznie panował do r. 1883. Od królowej Wiktorji został nawet obdarowany fajką i...drelcho-wem ubraniem! Inny awanturnik, Węgier Soliman Inger ogłosił się przed wojną światową emirem kraju Somali, należącego obecnie do Włoch. Dziś żyje jako rolnik we wsi rumuńskiej. Amerykanin Harden-Hickey ogłosił się 1898 r. królem wyspy Trinidad, i czerpał następnie znaczne dochody z sprzedawania swego orderu! Skończył samobójstwem z nędzy. Francuski miljarder, fabrykant cukru Jakób Lebaudy ogłosił się cesarzem Sahary, notyfikując swe wstąpienie na tron rządów przez efektownie ubranych „ambasadorów”. Skończył on życie w obłądnie. Śladami tych manjaków poszła również bratanica angielskiego męża stanu Williama Pitta — lady Estera Stanhope, ogłaszając się następczynią starożytnych królów Palmiry w Syrii. Obłąkana umarła w swej siedzibie u stóp gór Libanon. W ostatnich czasach prawa do tytułu króla Andorry zgłosił Borys I. urodzony w Wilnie, wzniecając w republice popłoch i zmuszając Francję i Hiszpanję do interwencji.

Trudno wymienić w pobieżnym szkicu tych wszystkich, którzy wychodzili z ram normalnego życia i tworzyli sobie fikcyjne, sezonowe królestwa. O ile większość tych ludzi należała do typu zdecydowanych obłąków i megalomanów, o tyle inni, przy sprzyjających okolicznościach, mogli byli wyrósć na postacie naprawdę historyczne. Chodziło jednak właśnie o ten łut szczęścia, którego losy im poskapiły. Diademy, które przywdziali, pozostały koronami królów karnawałowych.

Jan Maleszewski.



Z teki muzycznej Teatru im. Słowackiego w Krakowie

Krakowiaczy i Góralle

Duet z II aktu, wykonany przez Alicję Matusiakównę (Basia)
i Zbysława Woźniaka (Stach)

Słowa:

WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO

Muzyka:

KAZIMIERZ MEYERHOLDA

Allegretto.

1. Raz na piu mię-dry dę - ba - mi, gdzie siad - ty w pa - rze tur -
2. Raz nam się krów - ka ga - nia - ła a Ba - sia przy mnie sie -
3. Od - łąd, jak się gdzie spot - ka - my, za - raz o krów - ce ga -

kaw - ki, nie-wiem dla ja - kiej za - bow - ki, tre - po - ła - ty se strzy -
dla - ła, nie-wiem jak się to zro - bi - ło, ze mi się w o - cach za -
da - my, lub się tur - kaw - ki wspo - mi - na, a tak się zno - wu za -

poco rit.

dla - mi. Pa - brąc na to ich ru - sa - nie, ta - ka mnie lu - bosć prze -
cni - ło. Bo - jąc się ja - kiej sa - na - xy, ści - oną - lem Ba - się dwa -
cy - na. Hie - dy się - dzie - my we dwo - je, kie - dy się z so - bą ba -

mf a tempo

je - ła, zem - słod - ko Sta - sia stis - nę - ła,
ra - ły, o - mi na wabron - ną nie by - ła,
wie - my, wien - cas się zda, że o - bo - je

i ślad się wscę - ło ko - cha - nie.
wien - cas się mi - łości świer - dzi - ła.
je - dnak du - syc - ka xy - je - my.

mf rit.



ODCINEK 8.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

— Ukryję ją w mojej kajucie i po zostanie w niej, póki nie przybijemy do Szanghaju — rzekł do mnie półgłosem Harcourt.

Było to rzeczywiście najprostsze wyjście z sytuacji: wysadzić ją na ląd w Szanghaju, w obrębie koncesyj cudzoziemskich. Wtedy Mr. Koo będzie bezsilny wobec niej — ona zaś, jeśli zechce, będzie mogła wsiąść natychmiast na pierwszy lepszy statek, odjeżdżający do Europy.

Tak — wszystko składało się doskonale... gdyby nie ta nieszczęsna lampa! I to w tem miejscu właśnie, podczas gdy cały pokład tonał w ciemnościach! Bo, jak skonstatowałem, oszczędzano bardzo na świetle na na Fai-tsi-longu... Zawsze tak bywa w życiu: jakaś blachostka staje się pierwszym ogniwem łańcucha nieszczęść! Ta przeklęta lampa! Gdyby nie ona, kapitan, który — zamiast siedzieć zamknięty u siebie, przy kieliszku, jak przypuszczaliśmy — włóczył się po pokładzie, nie byłby nas spostrzegł. Kilka kroków zaledwie dzieliło wylot drabiny od wejścia do kajut! — I stąd całe nieszczęście!

Usłyszeliśmy nagle głos kapitana. Harcourt zatrzymał się — nie mógł postąpić inaczej... Z ciemności zbliżało się ku nam, sapiąc i mrucząc jak niedźwiedź, ogromne cielsko kapitana. Stanąwszy przy nas, zapytał brutalnie mego przyjaciela:

— Co to za dziewczka?

I od tej chwili miałem pewność, że wszystko weźmie jak najgorszy obrót!

Pani Koo wzdygnęła się cała, usłyszawszy ów głos szorstki i ochrypły — instynktownie rzuciła się ku Harcourt'owi, jakby szukając w nim obrony. On zaś odrzekł stanowczym głosem:

— Ta pani jest Francuską — tak jak ja. Musi koniecznie dostać się jak najprędzej do Szanghaju. Podjąłem się dowieźć ją tam.

— Co? Pasażerka? — Nie jestem komendantem pasażerskiego okrętu. Spieszno jej do Szanghaju! — A mnie

co do tego? — Dalej wynosić się z mego pokładu — i to prędko!

— Dalem słowo honoru, że dowiozę ją do Szanghaju — rzekł Harcourt.

Kapitan zaśmiał się uraglowie:

— Doprawdy? — Słowo honoru! — O, to bardzo ważna okoliczność!

Młoda kobieta umiała widocznie coś, nieco po angielsku; wystarczająco jednak, by zrozumieć, że od tego sporu zależał jej los — i przerażenie ogarnęło ją na nowo. Znając Harcourta, byłem pewny, że w owej chwili byłby najchętniej ubił na miejscu kapitana. Ale potrafił zdobyć się na cudowne — niebывale wprost opanowanie! Nie poznawałem go.

— Ta pani zapłaci dobrze za przewóz — obiecała dać dwieście dolarów...

Oczywiście te dwieście dolarów Harcourt brał na swój rachunek, bo pani Koo nie miała chyba jednego sapeka, który mogłaby uważać za swoją własność... Kapitan zawahał się. Przy całej złośliwości był bowiem cheiwy... Chętnie byłby odesłał z kwitkiem tę kobietę, dla samej przyjemności pokrzyżowania jej szyków — przecież słyszał, że dla ważnej przyczyny musiała jechać do Szanghaju! — i zarazem dla dokuczenia swemu zastępcy, który ją na pokład sprowadził. Lecz te 200 dolarów znieciły go... Dwieście dolarów — w piasrach chińskich — za przejazd pojedynczego pasażera, na którego utrzymanie nie potrzebował wyłożyć ani grosza! — przejazd tak krótki, że w owych czasach płacono się zań w pierwszej klasie na pasażerskich okrętach zaledwie 40 dolarów!

— Zgoda — mruknął, ale żyć jej nie będę — i niech sobie nocuje gdzie chce. Z szefem mechaników (był to Syngalesko — portugalski, z Macao) — albo z panem, jeśli będzie wolała...

Ostatnie zdanie kryło obelgę pod adresem Harcourta. Lecz przyjaciel mój nie zareagował nawet na nią.

Czułem, że odetchnął tak, jak i ja z ulgą, i że taki, a nie inny był wynik negocjacji z kapitanem.

Młoda kobieta blada i zdyszana stała obok niego; widocznym było, iż do świadomości jej nie doszła decyzja, jaką powzięto względem niej — ani grubiaństwa, w które nie omieszkał ubrać swego ustępstwa kapitan Fai-tsi-longu.

— Załatwione — zwrócił się do niej Harcourt. — Proszę mi podać rękę. Łatwo tu potknąć się na linie. Zaprowadzę panią do kabiny.

Usłyszałem głębokie westchnienie — pani Koo zachwiała się. Byłem pewny, że upadnie, takie wrażenie zrobiły na niej słowa Harcourta.

— Boże mój! — westchnęła. — Ocalona — jestem ocalona!

— A któż tam jeszcze sunie do nas po nocy?? — rzekł nagle kapitan. — Niechno pan zobaczy, co to — zwrócił się do Harcourta — bo słyszę plusk wiosel...

Po chwili ujrzelśmy w zbliżającej się łodzi wysokiego wzrostu Chinczyka, a za nim kilku innych, trzymających papierowe latarnie. Po chwili, całe to towarzystwo poczęło gęsiego wstępować po szczeblach drabinki, wiodącej na pokład.

Traciłem łokciem Harcourta i szepnąłem:

— To Mr. Koo — zdaje mi się, że to on...

— Myślisz? — odszepnął żywo. — A do wszystkich djabłów!!

W tej chwili przodownik pochodu, ów Chinczyk, odziany w niebieską szatę, w czarnej myce, zdobnej w czerwony guz, wstępował już na pokład Fai-tsi-longu. Wtedy poznałem już z całą pewnością, że był to Mr. Koo. Na jego widok młoda kobieta wydała stłumiony okrzyk i osunęła się na kolana. Harcourt instynktownie stanął przy niej.

— A cóż to za chińska inwazja! — mruknął kapitan i zwracając się do Mr. Koo, rzucił szostko: — Czego tu chcecie? — Jestem komendantem tego statku. — Gadać prędko, z czym przyszlście — i wynosić się!

Mr. Koo skłonił się na przywitanie, trzymając ręce złożone i ukryte w długich rękawach swej niebieskiej szaty. Poczem zaczął mówić spokojnie, bez cienia gniewu i bardzo poprawną angielszczyzną. Ani jedna zgłoska nie zadzwoniła głośniejsz od innych w jego przemowie! Powiadał, że przybył na okręt po swoją żonę. Widocznie żona miała ochotę przejechać się po morzu — lecz on, nie uważał tego za wskazane... Nieprawdaż? Żona jego nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństw, które grożą w takiej morskiej podróży kobiecie młodej i samotnej... Obowiązkiem jego było przeszkodzić temu, gdyż, jako legalny jej mąż podjął się opieki nad nią... Kapitan — w swej głębokiej mądrości — niechybnie zrozumie, że on, Mr. Koo, ma słuszość i prawo za sobą — i uzna, iż nie powinien zatrzymywać na swym pokładzie żony wbrew woli męża... Co zaś do Mrs. Koo, to, ujęta zapobiegliwą troskliwością, z jaką mąż pragnie zapewnić jej bezpieczeństwo, niechybnie żywie będzie wdzięczność dla niego, kiedy zpowrotem znajdzie się pod jego dachem...

Mówił to wszystko, kiwając się ustawicznie, jak gdyby kłaniał się ciągle — z rękami złożonymi na pierśsiach, skrytymi w jedwabnych fałdach rękawów — z twarzą nieporuszoną i obojętną jak maska. Zdawałoby się, że wszystko, co mówił, nie dotyczyło się jego osoby — ani śladu wzruszenia, gniewu, zazdrości — nie!

Kapitan postąpił był krok naprzód i stał teraz w pełnym świetle papierowych latarni Chińczyków. W wybaluszonych jego oczach malowało się bezmierne zdumienie — wreszcie przerwał układną przemowę Mr. Koo:

— Słuchajno, ty, Chińczyk — ta mała, to niby twoja żona — na prawdę? Ożeniłeś się z nią? Legalnie ożeniłeś się? — Nie, co za kawał!

I zaśmiał się; cała masa jego tłustego ciała drgała i trzęsła się obryzliwie w tym potwornym śmiechu.

— A to kawał! — rechotał. — Hej, dobrodzieju, mój zastępco — a pan wiedział, kto to ta kobieta?

Pani Koo klęczała ciągle, oparta o ścianę kabiny, tak, jak osunęła się na ziemię na widok małżonka. Zwrócona ku kapitanowi, wpatrywała się weń z nateżeniem.

— Nie obchodziło mnie to wcale, kim jest ta pani. — Chciała jechać z nami i to mi wystarczyło — odparł chłodno Harcourt.

— Ale mnie, nie wystarcza to — warknął kapitan — nie wystarcza wcale! Niech się wynosi natychmiast, razem ze swoim małżonkiem! — i zatarł z zadowolenia swe tłuste ręce. — Ani mi się śni bawić w porywacza kobiet! — A mój patent kapitański? — Mam może ryzykować, żeby mi go cofnięto?!

— Zartuje pan chyba! Wie pan doskonale, że nie ryzykuje pan nie!

— Dość tego — przerwał mu kapitan i zwrócił się do pani Koo: — Won! Zabieraj mi się stąd zaraz — z mężem, skoroś sobie takiego wybrała! — Przestał ci się podobać? Trzeba było nie wychodzić za niego! To już nie pierwsza damulka, co taki kawał wycina przede mną! Zechce się takiej Chińczyka — a potem jak go raz skosztuje — jaśnie pani zaczyna nosem

krećć i robić obrzydzoną... Ciekawość ukarana, moja ślicznotko — samaś winna sobie!

Młoda kobieta zerwała się z kłęczek i poczęła mówić prędko, bezładnie. Kładła wszystko na jedną kartę w tej chwili i świadomość tego podniecała ją jeszcze bardziej. Powtarzała to, co opowiadała nam wpierw, w łodzi. Mówiła słabo po angielsku — mieszała francuskie i angielskie wyrazy — a wszystko to z akcentem takiej rozpacz, że doprawdy serce rwało się w kawaly, słuchając jej. Widziałem, że Harcourt poruszony był tak samo jak ja, do głębi. A kapitan stał, rozkraczony naprzeciwko niej — ręce wcisnął w kieszenie spodni i słuchał rozdzierającej skargi nieszczęsnej kobiety z wyrazem złośliwego rozbawienia, na czerwonej, ordynarnej gębce. Wie-



Tak — wszystko składało się doskonale... gdyby nie ta nieszczęsna lampa!

działem naprzód — i aż za dobrze! — jaki będzie skutek tych błagań i zakleć, które nam obu litością przenikały dusze.

Pani Koo umilkła wyczerpana. Zapadło milczenie. Milczenie to zdawało się być częścią tej nocy ciepłej, dusznej i wilgotnej. Nigdy nie myślałem że milczenie może być czymś tak ciężkim. — Widzę, jakby to było dziś, tę niesamowitą grupę, jaką tworzyliśmy w kregu młdego światła, które rzuciła lampa, stojąca na podłodze, podczas gdy głowy nasze tonęły w cieniu. Przypływ wzmagął się — wzniecał miękki chłupot fali wzdłuż boków statku. Mr. Koo stał poruszony, a przybyli z nim Chińczycy zdawali się być całkowicie obojętni na wszystko, co działo się wokół. Aż mnie to drażniło zaczynało... Na statku nie było najmniejszego ruchu; załoga pokładła się już na spoczynek.

I widzę ją zawsze w tem nędznym świetle — taką piękną, z temi rudozłotymi błyskami we włosach, drżącą w oczekiwaniu wyroku, który miał zadecydować o jej losie.

— Mr. Koo — odezwał się Harcourt po angielsku — dlaczego chce pan przemocą zatrzymać przy sobie kobietę, która pana nie kocha? — Niechże pan będzie rozsądny!

A Mr. Koo skłonił się i odparł z niesłychaną uprzejmością, że pani Koo należy do niego — że jest jego

prawowitą żoną — że wola jego jest zabrać ją ze sobą — i że w kwestji tej konsulowie będą zmuszeni przyznać mu rację.

— Przepraszam — odrzekł Harcourt — w tej chwili jest pan na obcym terytorjum. Znajdujemy się na angielskim okręcie. Nie ma pan prawa zabierać stąd tej pani wbrew jej woli. Byłby to gwałt, któremu mamy prawo przeszkodzić.

— Pod warunkiem, że ja zgodzę się na obecność tej pani tutaj — wmieszał się kapitan. — Jesteśmy na chińskich wodach. — Stać się współwinnym porwania — nie! — Nic z tego! — Dosyć, moja piękna pani. Postanowiłem i kwita! Jestem przecież po Bogu, jedynym panem na moim statku! — zadrwił na końcu.

— O — zawolał porywcoz Harcourt — nie z obawy przed ściągnięciem na siebie niemiłych następstw, odmawia pan — ale poprostu ze złej woli!

Zaczynał już bowiem tracić panowanie nad sobą i rozdrażnienie brało w nim górę. W odpowiedzi na to kapitan rozpiął swój piekielny śmiech.

— Pewnie! — Trafieś jak zawsze w sedno, mój chłopcze! Cała ta historia dosyć mi się podoba — a nawet bardzo mi się podoba! — Ta piękna pani będzie musiała dzielić łożo Chińczyka — aż do skończenia wieków. Nic jej nie pomoże! — Ejże! — panie mój zastępco, a może ci wpadła w oko, ta ptaszyna... Tak mi się zdaje. A — to będzie jeszcze lepsza heca! — Aż cię skreca, że Chińczyk zabierze ją ze sobą, co?

I aż trząsł się ze śmiechu. Harcourt pohamował się i tym razem — co może mu być poczytane za wielką zasługę! Ale robił to dla niej...

Tak, dla niej... z miłości do niej. Bo widziałem, że stracił zupełnie głowę dla tej kobiety. Jej piękność — rozpaczliwe jej położenie — tragizm tej chwili... Czuł się jedynym jej opiekunem. — A ja, wie pan, ja także czułem, że tracę powoli głowę... Była taka wzruszająca! A to bierze mężczyznę. Wiedziałem jednak, że muszę usunąć się w cień przed nim. Wiedziałem, że Harcourt miał do niej większe prawa, niż ja. Bo czyż mogłem spodobać się jej — ja, taki jak byłem? Ciężki, niezgrabny — z tym mało lotnym umysłem... A on, taki żywy, subtelny, świetny! Czyż ja potrafiłbym wynaleźć jakiś ratunek dla niej? Wynaleźć i odważyć się nań? — Nie, żeby był tchórzliwego usposobienia — ale z natury jestem niezdecydowany, wahający... Lubie zawsze rozważyć wszystkie za i przeciw. Jestem człowiekiem krótkowzrocznym. Ale on, z tą zadziwiającą szybkością koncentracji myśli i pojęcia decyzji — on miał już w tej chwili gotowy plan ratunku dla niej.

— Postanowione! — zawyrokował kapitan. — Chińczyk, zabieraj stąd żonę. Ja jestem za sprawiedliwością: trzeba oddać każdemu, co się komu należy. I nie chcę, żeby mi zakłócano spokój na moim okręcie! — Dalej, ruszajcie — i prędko!

Nie wyobraża pan sobie, jakim wstrętem przejmowało mnie to zimne okrucieństwo. Był to naprawdę zły człowiek — dla którego widok cierpienia bliźnich był najsmaczniejszą ucztą.

(ciąg dalszy nastąpi).

DLACZEGO ALICJA MATUSIAKÓWNA

została ulubienicą publiczności?

Odpowiadają kulisy:

INSPICJENT: — Jest to kwestja talentu i umiejętności zdobywania sobie tej sympatji. Proszę mi wierzyć, że wszystko zależy od pierwszej roli, naturalnie nie w życiu, ale na danej scenie. Jeśli los tak zrządzi, że artystka dostanie najodpowiedniejszą dla swego emploty rolę, a dużo ma tu do powiedzenia reżyser, natenczas powodzenie jej występu jest „murowane”. I tak właśnie było z p. Matusiakówną. Pod względem artystycznym najwyżej stawiam jej kreację w „Starem winie”. W komedjach muzycznych jest nieźrównaną, posiadając wszystkie warunki, jakie ten rodzaj widowiska stawia artystce.

ELEKTROTECHNIK: — Mojem zdaniem powodzenie, z którym tu się spotykamy, tkwi w niezwykle łatwym nawiązaniu kontaktu z publicznością, wynikającym z swobody bycia na scenie, wrodzonego talentu i odpowiedniego wzięcia się w odtwarzane postacie. Inna artystka wyjdzie na scenę i czuje się na niej mniej swobodnie, ma poprostu tremę, a to mojem zdaniem przyczynia się do niepopularności. Publiczność nie lubi „zgrywania się” i niechętnie odnosi się do tak pojętej sztuki aktorskiej. W tym wypadku nie obserwujemy tych błędów. Widzimy na prawdę same walory.

Poniżej: Jako Basia w „Krakowiakach i Góralach”
Bogusławskiego. Fot. „As”.



Alicja Matusiak-Radulska, artystka teatru
im. Słowackiego w Krakowie. Fot. „As”.

FRYZJER: — Ta artystka posiada niezwykle bogactwo werwy scenicznej i tem bierze w jassyr serca widzów.



KAPELMISTRZ: — Dla mnie jako muzyka będzie zawsze ciekawym występ artystki dramatycznej w sztuce, która opiera się na śpiewie i tańcu. Dlatego więc przedewszystkiem zwróciłem uwagę na kreację p. Matusiakówny w „Rozkosznej dziewczynie” i w „Krakowiakach i Góralach”. Obie te role „leżą na niej jak ulane”, choć każda z nich reprezentuje zgoła odmienny typ. W tem właśnie tkwi talent artystki, którą uważam za bardzo współczesną aktorkę, posiadającą wszystkie warunki, aby być atrakcją w modnym repertuarze. Wycucie rytmu muzycznego, z którym łączy się idealnie rytmika ciała, szarmonizowanie ruchów i plastyka tańca, sposób operowania głosem, śpiew oparty na dykcji i ekspresji z właściwym oddaniem liryzmu gdzie należy (duet w „Krakowiakach”) — oto walory, które przemożnie wpływają na widza i słuchacza.

Odpowiada widownia:

BILETER: — Nic w tem dziwnego, że taka aktorka podoba się publiczności. Jest ładna, dobrze śpiewa i tańczy, a to w dramacie jest przecież rzadkie. W operetce to co innego, ale i tam wielkie talenty nie często się spotyka. Tak, jak od komika wymaga publiczność, by ją rozśmieszał,

(Dokończenie na str. 31-ej).



Dla małych dziewczynek robótki klockowe stanowią ulubione zajęcie, wyrabiając również ich zmysł piękna.

Koroneczka z pajęczkiem i ząbkiem płóciennym.

W poprzednim numerze przedstawiona była technika wykonania pajęczków klockowych z zastosowaniem takiego pajęczka na 4 parki do wstaweczki. Do tej wstaweczki podajemy dziś odpowiednią koroneczkę z pajęczkiem na 4 parki i ząbkiem płóciennym.

Przedstawia ją reprodukcję obok schemat rysunkowy i fotografia. Do wykonania takiej koroneczki potrzebujemy 11 par klocków. Zawieszamy je na wzorze według schematu: w punktach a—d po 2 pary, w punkcie b 4 pary, a w punktach c—e i po jednej parze.

Najpierw klockujemy drugą połowę pajęczka zupełnie tak samo, jak przy opisywanej w poprzednim numerze wstaweczce. Potem odkładamy z prawej strony dwie pary (nóżki pajęczka) do roboty ząbka, a z lewej strony robimy dziurki i brzeg. Prawa parka z punktu —a oraz górna nóżka pajęczka tworzy punkt —o. Następnie pary z punktów a—o dają nam punkt —p. Taką samą skośną linią schodzimy, przerabiając drugą nóżkę pajęczka, aby stworzyć punkty r—s—t. Para z punktu —t pozostaje do dalszego wykonywania brzegu koronki, parki r—s posłużą do wykonania następnego pajęczka. Zanim do niego dojdziemy, klockujemy ząbek.

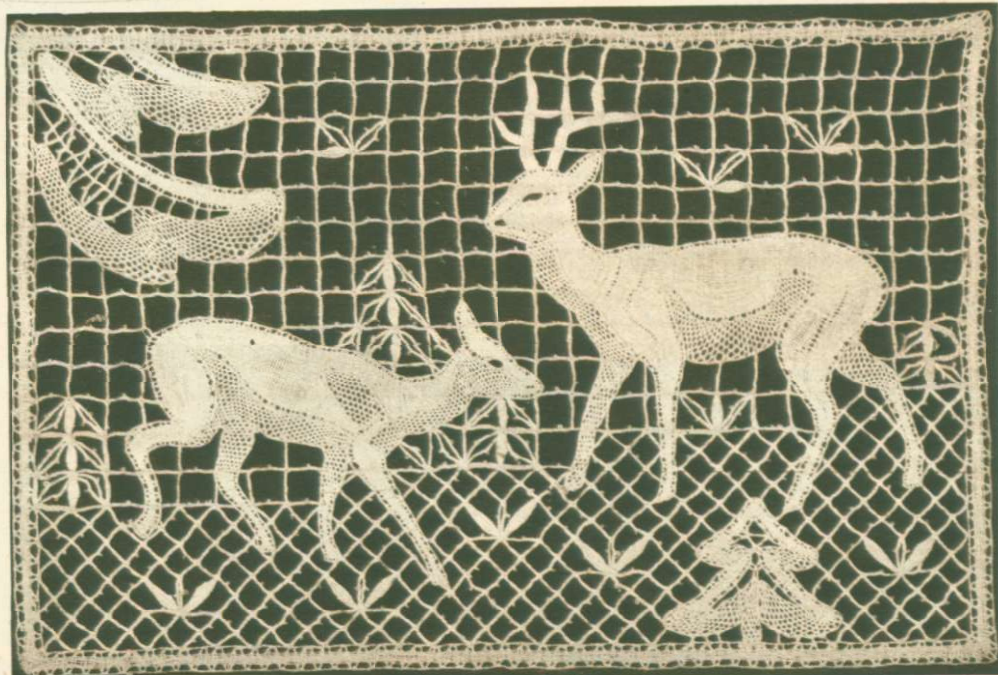
Zaczynamy od punktu —d, gdzie wiszą dwie parki. Przerabiamy na lewo wszystkie parki i wbijamy szpilkę w punkt —c, tuż obok białej już szpilki. Wracamy na prawo, klockując do —g. Tutaj pamiętać należy, że przed punktami g—h—i robimy mereżkę. Wracamy z punktu —g na lewo, klockując gładkie płócienko. Na końcu dobieramy górną nóżkę pajęczka, skreśloną 4 razy i tworzymy punkt —j. Stąd klockujemy na prawo do punktu —h, potem na lewo do —l, gdzie przybieramy 4 razy skreśloną drugą nóżkę pajęczka, tworząc punkt —l. Po szpilce przeobrażenie i odkłada się lewą parkę do roboty nowego pajęczka. Z punktu —l wracamy klockując do punktu —i, potem na lewo do —l. I tutaj pozostawiamy po przerobieniu lewą parkę dla pajęczka i kończymy ząbek, klockując jeszcze punkt —n i na lewo punkt —m.

Pomiędzy punktami n—m jest mało miejsca, nie robimy więc mereżki. Przerabiając w tym miejscu płócienko, ściągamy mocno i ciasno wszystkie parki, ściągając parki w dół a parkę przerabiającą w bok.

Parę, biegnącą brzegiem ząbka, kręci się zawsze dwa razy, tak samo jak parę, biegnącą z drugiej strony brzegiem koroneczki. Skrajną parkę przy ząbku i skrajną parkę przy dziurkach odkładamy po przerobieniu na tył poduszki, aby brzegi mocno się wyciągały.

mereżka. Począwszy od niego, zaczynamy po zrobieniu pajęczka nowy ząbek.

W punkcie —n najlepiej wbijać większą kolorową szpilkę, by dobrze sobie zaznaczyć, że w tym punkcie łączą się z sobą dwa sąsiednie ząbki. Narazie pozostawiamy prawą stronę w spokoju. Mamy początek koroneczki, złożony z wstępnego pajęczka, dziurek i ząbka. Dalszy ciąg roboty, to cały pajęczek. Robimy go tak samo, jak podane było szczegółowo w poprzednim numerze przy opisie roboty wstaweczki z pajęczkiem. (C. d. n.).

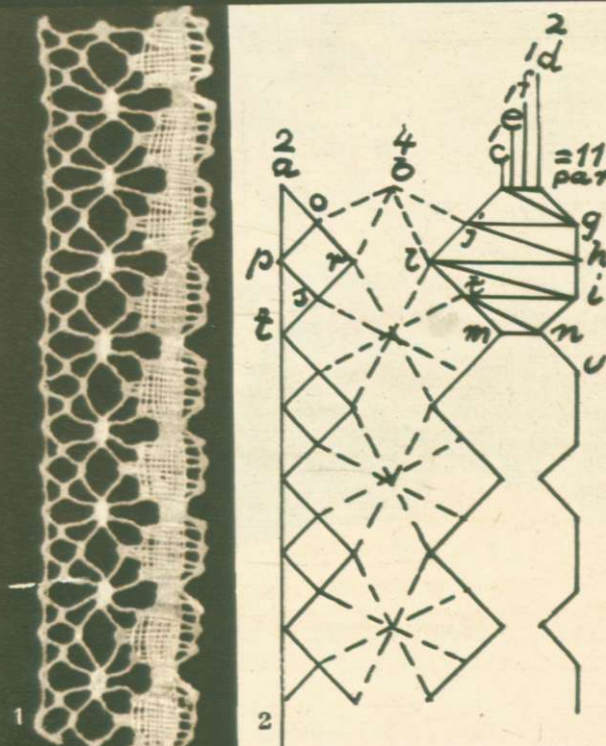


Sarny wykonane techniką klockową z pomocą płóciénka, siekanki i warkoczów klockowych.

Poniżej: Kwadrat klockowy ze stylizowanym liściem wykonanym w połowie płóciénkiem, w połowie zaś siekanką.



Z punktu —m, gdzie nie zostawiamy żadnej parki, wracamy na prawo, przerabiając płóciénko do punktu —u. Przed tym punktem robi się znowu



Na prawo: I) Koronka z pajęczkiem o 4-ch parkach, z ząbkiem płóciennym. — II) Schemat koronki z pajęczkiem i ząbkiem płóciennym na 11 par; w tem pajęczek na 4-ry parki.

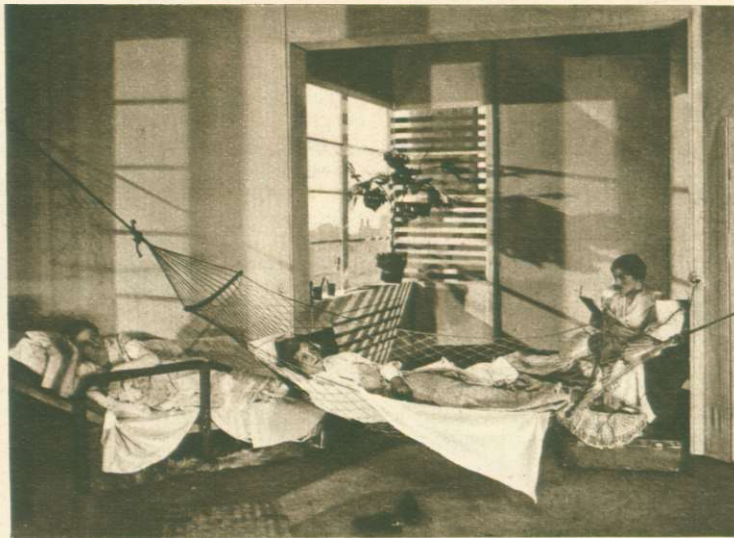
ŻYCIE TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

JAN WIKTOR LAUREATEM MIASTA KRAKOWA



Ostatnio wybitny autor krakowski Jan Wiktor otrzymał nagrodę literacką miasta Krakowa za swoją pracę „Orka na łące”. Jak jednomyślnie stwierdzają krytycy, dzieło Wiktora należy do książek, omawiających najlepiej życiowe zagadnienia naszej wsi. Na zdjęciu moment wręczenia nagrody laureatowi przez prezydenta miasta Krakowa dra Mieczysława Kaplickiego w gabinecie Magistratu.

Z SCENY POZNAŃSKIEJ



SUKCES RADJOWY MILI LEVOVEJ



Do najbardziej udanych audycji wokalnych Polskiego Radja należy w ostatnich czasach występ p. Mili Levovej, zdolnej śpiewaczki jugosłowiańskiej. P. Levova, pochodząca z Sarajewa, odbyła studia muzyczne w Wiedniu, następnie zaś występowała z koncertami w Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji oraz w rodzinnej Jugosławii, gdzie zaangażowana była w Operze królewskiej w Belgradzie. Słuchaczy polskich zapoznała p. Levova z jugosłowiańskimi pieśniami narodowymi, kompozycjami Dugana, Bersego, Milojewica, Kristića i innych.

Teatr Polski w Poznaniu wystawił udaną komedię Bus-Feketego „Z miłości niedostatecznie”. Wiele ciekawych momentów psychologicznych, żywa akcja i nader aktualny temat, jak również dobra gra artystów złożyły się na pełny sukces tej sztuki. Na zdjęciu scena z I aktu z (od lewej) pp. Zasadzianką, Porębską i Łabuńską w rolach trzech przyjaciółek.

Z PARYSKIEGO KONKURSU TANCA

Poniżej: Wielkie zainteresowanie wzbudził w sferach artystycznych Paryża konkurs tańca, urządzony w Narodowym Konserwatorium Muzycznym. Laureatkami konkursu zostały: p. Thurston (po lewej) oraz p. Vallieres, które odznaczone zostały nagrodą tańca.



CHRZEST PRZYSZŁEGO MILJARDERA

Poniżej: Jak wiadomo, dziedziczka olbrzymiej fortuny Woollworthów, Barbara Hutton 1-voto ks. Mdivani wyszła rok temu za mąż za duńskiego arystokratę hr. Haugwitz-Reventlow. Ostatnio odbył się w Londynie chrzest synka hr. Haugwitz. Na zdjęciu młoda matka z przyszłym dziedzicem fortuny, w otoczeniu ojca mr. Hutton (po lewej) oraz męża.

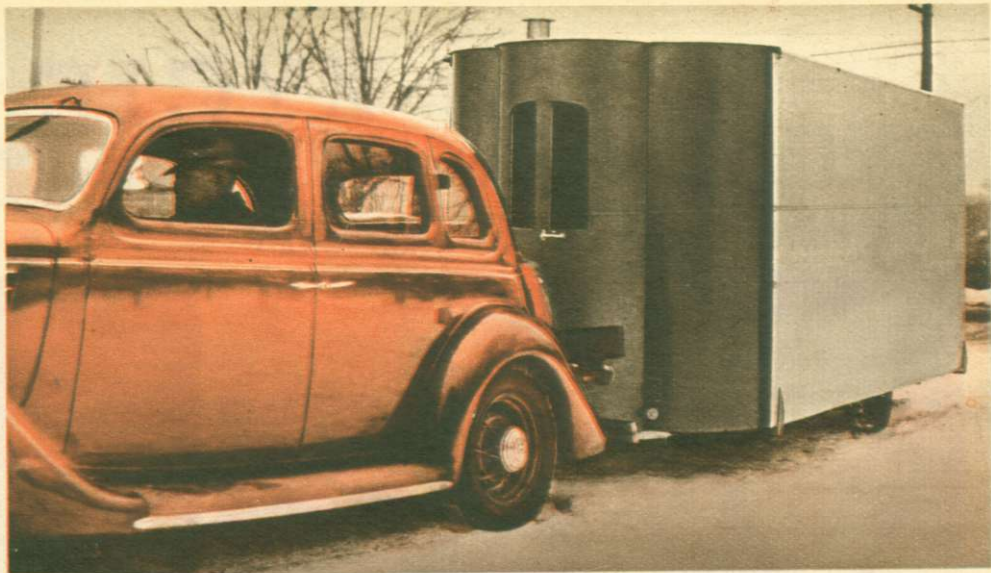
Keystone — Berlin.



W

e wszystkich krajach zachodniej Europy, jakoteż i w Ameryce, gdzie samochód nie jest przedmiotem zbytku i służy każdemu przeciętnemu obywatelowi do wszelkiej lokomocji, coraz bardziej powszechnym staje się przemysł a zdrowy w skutkach zwyczaj spędzania końca tygodnia zdala od wielkomiejskiego życia i jego rozgwaru. Charakter tego ruchu staje się coraz bardziej żywiołowy, obejmując w swym zasięgu coraz liczniejszych zwolenników i entuzjastów i to nie tylko wśród elity najzamożniejszych, ale także mniej od fortuny uposażonych „mieszczuchów”.

Widok wspaniałych szos, wiodących z miast i do miast, tam na szczęśliwym Zachodzie, przedstawia we wszystkie soboty popołudniu i niedzielne wieczory niezwykle dla nas zjawisko. Oto ruch automobilowy wzrasta do niebywałych rozmiarów i niemal może konkurować z nasileniem wielkomiejskim. To sznury samochodów i motocykli mkną ku wszystkim okolicznym



Samochód z przyczepionym domkiem week-endowym wybiera się w podróż.

SAMOCHODOWE DOMKI WEEK-END'OWE



Domek week-endowy, zaopatrzony jest również w kuchnię, będącą równocześnie spiżarnią i lodownią.

Wszystkie zdjęcia
WIDE-WORLD PHOTOS, LONDYN

Po prawej: Oto fragment sypialni w domku week-endowym z łóżkiem-tapczanem.

bliższym i dalszym „punktem wypadowym”, do ustronnych oaz wytchnienia i ciszy.

Najstarszą tradycję tego systemu odpoczynku niedzielnego ma za sobą Anglia. W stolicy Anglik zamieszkuje umyślnie dość daleko od miejsc swej pracy zawodowej i śródmieścia, gdzie mieszczą się na wielu ulicach jedynie „office'y”, a już nie do pomyślenia byłaby kumulacja — jakże dla nas wygodna w pomysłach — biura i mieszkania prywatnego ra-

zem. Do mieszkań nie dochodzą głosy pracy, one są przeznaczone jedynie na życie prywatne. A pomimo swoistych mieszczańskich wygód, jakie je cechują, mieszkańcy Londynu „uciekają” od nich, spędzając koniec tygodnia w bliższych Brighton, Dover, Chichester czy też w wielu innych punktach weekend'owych, jak np. Blackpool na wybrzeżu zachodnim.

Wyjeżdżając z domu na półtora dnia zabiera się odpowiednie zapasy pożywienia przystosowanego do normalnego trybu życia, przyczem nikt nie stara się odmawiać sobie ulubionych przysmaków, a miejsce dla nich w specjalnych kufrach żywnościowych jest zawsze zarezerwowane. Dla przysmaków, przysmaczków i ulubionych napoi.

Kwestja pomieszczenia się na week-end'ie i wygodnego przenocowania jest naturalnie przewidziana organizacją dotyczących miejscowości. Specjalne domki week-endowe można najmować zgóry na cały dany sezon, lub na poszczególne terminy. Kogo nie stać na domek wynajmuje pokoje czy też tylko noclegi, a nie brak w nich niczego, co stanowi minimum wygód przyzwyczajonego do nich w swej klasie zamożności syna Albionu.

Dalej jeszcze idzie naturalnie przodująca we wszystkich dziedzinach techniki samochodowej, Ameryka. Tam nie tylko wyjeżdża się na bardzo dalekie nawet week-endy, ale, chcąc sobie pozostawić całkowitą swobodę ruchu i wyboru miejsce chwilowego po-

z reprodukowanych obok zdjęć, które przedstawiają jeden z najnowszych typów tego rodzaju, systemu Williama B. Stout'a. Jest to domek rozsuwalny o długości około 5 m i szerokości 2-metrowej. Sprzągnięty z samochodem porusza się na niziutkich kołach, robiąc wrażenie nieco humorystyczne, jak gdyby zmodernizowanej budy cyrkowej. Wytworny kolor, dostosowany do samochodu, który domek wiezie, czyni jednak te porównania bardzo dalekimi. Półokrągły wykusz na samym froncie domku zamienia się po ustawieniu go i rozsunięciu w rodzaj werandy.

Przyjeżdżamy na miejsce postoju. Bez wielkiego trudu podnosi się domek na śrubowych dźwignikach, znanych dobrze każdemu automobilistom jako przyrządów, niezbędnych przy naprawie wymagającej podnoszenia wozu. Ściany domku rozsuwa się i powstają wewnątrz trzy wygodne ubikacje, z oknami i wyposażeniem wewnątrz w najkonieczniejsze utensylja domowe.

Jest więc sypialnia z tapczanem i półkami, jadalnia ze stolikami i krzesłkami, a także i kuchnia, która choć miniaturowa, zawiera pomieszczenie większej ilości zapasów, przechowywanych w małej lodowni i dających się odpowiednio przygotowywać i przygrzewać przy pomocy kucharki gazowej. Gaz zabiera się w niewielkim zbiorniku, który można, równie jak benzynę czy smary samochodowe, uzupełniać na stacjach benzynowych.

Ileż przyjemności gotuje takie auto z domkiem swemu właścicielowi! Zimą wiezie go w górskie okolice na narty, latem umożliwia spędzanie czasu nad morzem lub w leśnistych, zapachem żywicy przepojonych okolicach, które taki zbawienny wpływ wywierają na zadymione i zakurzone płuca mieszkańców miast.

Cała rodzina, złożona z kilku osób, wyruszyć może spokojnie takim najnowszym przenośnym hotelikiem, by targane coraz szybszym tempem życia nerwy, kość obcowaniem z przyrodą, wypoczynkiem na łonie natury, szerokim oddechem w wolnych przestrzeniach, pozbawionych wielkomiejskich wycieków. Wszyscy domownicy mają sobie poruczone stałe czynności pomocnicze, tak, że wyjazdy te są prawdziwą rozrywką dla członków rodziny.

Widząc ten rozmach życiowy i tak daleko idące udogodnienia amerykańskie, nie można oprzeć się uczuciom podziwu i głębiemu westchnieniu: kiedyż i my zrównamy się w tych i innych dziedzinach z poziomem życia ludzi, umiających wprowadzać w czyn zaspakajanie potrzeb prawdziwie nowoczesnego człowieka?...

DO X.



bytu, stworzono typy lekkich przenośnych domków weekend'owych, które sprząga się z wytwornym Packardem lub Lincolnem, czy też mniej luksusowym Fordem i wyrusza w prawdziwą podróż w nieznaną... niby ślimak, noszący na sobie swą skorupkę.

Jak taki domek wygląda, ocenić można

Dzień PIĘKNEJ PANI nad brzegiem morza

Kto szuka wypoczynku w zaciszu spokojnej, zagubionej przed oczyma świata wiejskiej krainie, temu na czas urlopu letniego obojętne są nakazy *savoir vivre'u*, obowiązki towarzyskie i cały pokost, usztynniających nas rozlicznych konieczności, omotujących życie przeciętnego kulturalnego członka społeczności ludzkiej. Dobrze takiemu w obcowaniu z kilkoma najbliższymi osobami o tem samym odnoszeniu się do spraw życiowych. Dobrze w zetknięciu z naturą, która daje nieskończone radości w obserwowaniu, jak wedle jej prawiecznych praw, idą kolejno wszystkie fazy życia, od najdrobniejszej trawki, do huczących czasami na pochmurnym nieboskłonie grzmotów i piorunów.

Ale pora letniego wypoczynku ciągnie nas w różne strony. Czasami jest to właśnie tęsknota do wykwin-

nego życia w kulturalnych uzdrowiskach, gdzie komfort i wygodę oddane do dyspozycji na czas wypoczynku przeznaczony, do tego stopnia kojąco działają na zmęczone nerwy, że powraca się z takiej kuracji odświeżonym, odrodzonym i bardzo wypoczętym, na długie miesiące nowej pracy.

Innym razem woła nas niepowstrzymanie dal mor-

Poniżej: Wieczorowa sukienka koronkowa młodociana i pełna uroku. Dookoła spódniczki biegną falbanki, z tyłu od linii pasa spływa zwój koronkowy.



Powyżej: Pełna wytwornej prostoty sukienka z białej siatki, może być noszona przy kolacji w domu lub na mieście.



Powyżej: Młodociany ubiór plażowy. Do trykociku sukienka z trykotanu i żakiecik w kolorze silnie różowym.



te bezmiary, toczących, hen w dal, swe fale wód...

Spędziwszy wiele miesięcy letnich nad polskim Bałtykiem, wracam ku niemu co roku stęsknioną myślą, ilekroć rozpalone asfalty i kamienice świadczą nieomylnie gryzącą plu-

ca suchością powietrza, że to najwyższy czas szukać ożywczego chłodu jego zieleń niejących fal.

Wspomnieniem chłonę w siebie ten ogrom wód, powietrza i nieba. Czuję nawet przez oddalenie lat, ożywcze działanie sugestji morza.

Morze, błogosławione morze!

Gdy piękna pani wybiera z pośród innych (Dokończenie na str. 31).

Powyżej: Żakiecik do kostiumu plażowego wygląda nieco... humorystycznie, gdy jest noszony na samym trykocie kąpielowym

ska...

Oderwani i oddaleni w czasie, przestrzeni i myśli od wszystkiego, co ciężarem trosk spada na codzienne bytowanie mieszkańców miast, zamkniętych w dusznych kamienicach, pozbawionych powiewu ożywczych prądów powietrznych, jakże bezmiernie rozkosznie czujemy się w pobliżu morza, gdy chłodzący jego wiatr przynosi krzepiący zapach wody i przestrzeni, przecucia dalekich przygód i nieznanego świata, z którymi najbliższe połączenie — to

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3-4 osoby.

ZUPA MALINOWA (KALTESZAL). Litr leśnych malin przetrzeć przez sito, przelewając pół litrem wody, dodać skórki cytrynowej i cukru w miarę potrzeby i zagotować. Osobno ugotować 4 dkg sago na gęstą, przejrzystą masę, zmieszać z sokiem malinowym, kieliszkiem wina i troszką soku cytrynowego, który przywraca zupełnie piękny kolor malinowy, zagotować raz jeszcze, wystudzić, następnie postawić na lodzie. Przed podaniem wrzuca się do zupy garstkę wybranych świeżych malin.

CHŁODZĄCY NAPÓJ Z MALIN I CZEKOLADY. Ośm łyżek soku malinowego pół litra ugotowanej i wystudzonej gęstej czekolady, sok z 2 cytryn, cukru wedle upodobania, miesza się a raczej ubija z pół litrem zimnego mleka, nalewa do szklaneczek i zastudza na lodzie.

RAGOUT Z OGÓRKÓW I POMIDORÓW. Średniej wielkości ogórek olupany kładzie się w drobną kostkę i zalewa osoloną wodą. W międzyczasie dusi się 3-4 pomidorów, przeciera je do rynekczki, wkłada odcieczone z wody ogórki, przykrywa i dusi do miękkości. Wkońcu dodaje się jasną zasmażkę z łyżki masła i maki, przyprawia smakiem solą, cukrem i sokiem cytrynowym i podaje w rauce z ryżu lub makaronu.

KALAFJÓR Z RYZEM. 45 dkg ryżu ugotować na sypko z dodatkiem masła; ugotowany również większy kalafjór rozebrać na kilka części, wymieszać lekko z ryżem, ułożyć na ogniotrwałej salatorce, oblać gęstym beszamelem, sporządzonym z łyżki masła, maki i mleka, posypać parmezanem i zapiec w piecyku.

Ta sama potrawa może być kombinowana z fasolką szparagową lub zielonym groszkiem.

RÓŻNE NOWE SPOSOBY PRZYPRAWY KURCZĄT. (Podajemy na prośbę kilku Czytelniczek).

KURCZĘTA NA SPOSÓB AMERYKAŃSKI. Parę tłustych kurcząt oczyścić zewnątrz i wewnątrz dokładnie, odciąć skrzydełka i karczki przapołowić każde, nabrać połówki solą i oliwą. Po godzinie układa się kurczęta mięsą stroną na ruszcie i opieka szybko na ogniu. (W braku urządzenia rusztowego można opiekać na patelni). Opieczono połówki kurcząt macza się w mieszaninie, sporządzonej z łyżki musztardy, łyżki oliwy i buljonu, osypuje maki i dopieka na brytwance w piecyku. Przed podaniem na stół polewa się świeżym, roztopionym, gorącym masłem. Ryż lub ziemniaczki jako dodatek.

KURCZĘTA W ŚWIEŻYCH GRZYBKACH. Oczyszczone i podzielone, jak wyżej, kurczaki naciera się solą i papryką, opieka na rozpalonym maśle i dusi następnie pod pokrywą. Podróbka gotuje się osobno, a rosółkiem z nich oblewa się kurczaki. 20-30 dkg grzybków dusi się na maśle z cebulką. Miękkie połówki kurcząt układa się na półmisku, ubiera zieloną pietruszką, grzybki przyprawione zasmażką na gęsto, kładzie się po boku mięsa. Sos z pod kurcząt podprawia się śmietaną z łyżeczką maki i podaje osobno w soszercie. Ryż lub kaszka jako dodatek.

POTRAWKA Z KURCZĄT Z RAKAMI. Udusić przygotowane, jak poprzednio kurczaki, w sosie rakowym, zrobionym na rosole z podróbek, wedle przepisu podawanego w jednym z poprzednich numerów „Asa”. Następnie układa się kurczęta na półmisku, garniruje pociętymi gotowanymi szparagami, groszkiem itp. Położyć na półmisku sosem rakowym, obłożyć nadzianymi skorupkami i szyszkami raków. Oddzielnie podać ryż lub też zrobić rant z ryżu, włożyć do środka potrawę.

SOK MALINOWY NIE FERMENTOWANY. (Dla p. M. Z. Lwów) Garnek kamienny lub nowy emalowany napęłnić przebranymi malinami (lub poziomkami) i zalać wrzącą wodą do przykrycia. Pozostawić do dnia następnego na piecu w kuchni, poczem przeceďte się płyn przez płótno, lekko tylko wyciskając. Na litr soku bierze się 1 kg cukru i gotuje po zupełnym rozplynieciu się cukru w soku przez 20 minut, licząc od chwili zagotowania, przyczem należy pilnie zbierać piany. Przy końcu dodaje się łyżeczkę kwasu cytrynowego, zlewa się do flaszek, korkuje, zawija w ciepłe (wełniane) szale lub chustki i zostawia tak 12-15 godzin, poczem się flaszki lokuje lub zalewa lakiem i odstawia w suche miejsce. Sok taki ma piękny kolor rubinowy i aromat świeżych malin.

KOMPOT Z RÓŻNYCH OWOCÓW bez „weckowania” sporządza się w łatwy sposób z małym dodatkiem spirytusu. Np. na 5 dkg owoców zagotowuje się 1 kg cukru w litrze wody. Na gotujący syrop rzuca się po trosze owoce, gotuje wolno 5 minut, zbiera dziurkowaną łyżką do słoja, rzuca nową partję owoców itd. aż wszystkie owoce się zagotuje. Do pozostałego syropu dosypuje się łyżeczkę salicylu i dolewa 1/4 l spirytusu, zagotowuje i wlewa syrop na owoce do słoja. W miarę pojawiania się nowych owoców można je gotowane w powyższy sposób dokładać do dawnych. Słój należy owiazać pergaminem i przechowywać suchą i chłodno. Konserwa przechowuje się doskonale.

Szyc.-Korska.

SMAKOWITY PLACEK Z CZEREŚNI

Oto laureatka amerykańskiego konkursu miss Corneille Linhard z miejscowości Lohman, Monada, która upiekła najsmaczniejszy placek z czereśni. Oto przepis: uciiera się 8 żółtek z 12 dkg cukru z wanilią, dodaje łyżkę masła, szklankę tartej bułki, namoczonej szklanką mleka, pianę z 8 białek i funt drylowanych czereśni lub wiśni. Upiec w formie, wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką.



7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNII.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta ryzm.-kat.	Tydzień 30	Lipiec	Dni 31
Niedziela 19 Wincentego	Zupa malinowa. Omlet z grzybkami. Pieczona gaska z duszoną kapustą i ziemniaczkami. Lody śmietankowe domowe z waflami. Kolacja: Zimna gaska lub rizotto z podróbek		
Poniedziałek 20 Czesława	Zupa kalafiorowa z grzankami. Ragout z pomidorów i ogórków. Zraziki naturalne z kaparkami. Pierogi z czarnymi jagodami i śmietaną. Kolacja: Kalafior z ryżem.		
Wtorek 21 Praksedy	Zupa z zielonego groszku z płatkami. Kurczęta w pomidorach z makaronem. Marchewka z groszkiem. Kompot mieszany. Kolacja: Kapusta faszerowana.		
Środa 22 Marii Magdal.	Zupa z jarzyn na śmietanie. Gołąbki z ryżem. Pieczeń cielęca zwijana z sałatą, ziemniaczkami i pomidorami z groszkiem. Kruchy placek z pianką morelową. Kolacja: Wątróbki gosie z kaszą tatarską.		
Czwartek 23 Apoliniego b.	Sałatka z surowych jarzyn w miejsce zupy. Włoski makaron zapiekany z pomidorami. Siekane kotlety cielęce z mizerją i ziemniaczkami. Kompot z mieszanych owoców. Kolacja: Omlety z szynką.		
Piątek 24 Krystyny	Chłodnik litewski. Fasolka szparagowa w śmietanowym sosie. Ryba marynowana. Strudel z bobówkami. Kolacja: Jaja sadzone z pomidorami.		
Sobota 25 Łańcza Ap.	Zupa ogórkowa z ziemniaczkami. Kalarepka faszerowana. Poledwica z różną z jarzynami. Krem ryżowy z konfiturami. Kolacja: Grzybki w śmietanie.		

AS

KUPON konkursu na najciekawsze
prawdopodobniejsze gupstwo
numer 29 z dnia 19-go lipca 1936 roku.

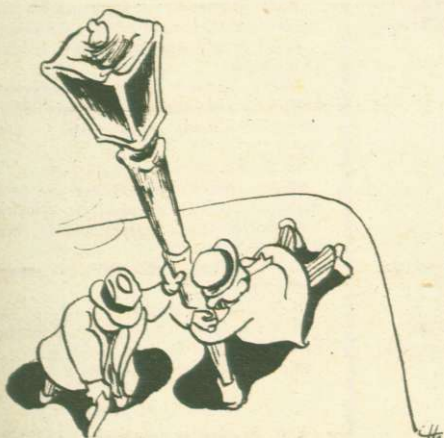
HOCKI-KLOCKI

WISŁĄ DO MORZA.



— Możebyś się jeszcze spytał kogo, czy płyniemy w właściwym kierunku...

W POSZUKIWANIU OPARCIA.



— Czasu są n...niepewne, jedynie alkohol utrzymuje n...nas w stanie równowagi...

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

PIĘĆ KART.

Pięć kart o wartościach 1, 3, 5, 7 i 9 należy ułożyć w ten sposób, aby liczba utworzona przez pierwsze dwie, pomnożona przez dwie ostatnie, dała — po odjęciu cyfry środkowej — liczbę składającą się z pięciu powtórzeń tej samej dowolnej cyfry. Jeślibyśmy na przykład ułożyli karty w porządku 31 5 79, wówczas 31 pomnożone przez 79, dałoby — po odjęciu — 5.2444 — co mogłoby być rozwiązaniem zadania, gdyby na miejscu 2 stało 4.

NIEDROGI ZEGAREK.

Pan Ptaszek jest właścicielem pięknego i niedrogiego zegarka, który chodzi doskonale, jeśli się go dwa razy dziennie do końca nakręca. Pan Ptaszek jest bardzo systematyczny i nakręca swój zegarek regularnie, raz o godzinie 7.30 rano i drugi raz, kładąc się spać. Rano do zupełnego nakręcenia sprężyny wystarcza 8 pełnych obrotów śrubki, wieczorem trzeba ich zrobić dwanaście.

O której pan Ptaszek kładzie się spać?

HODOWLA DROBIU.

Gospośia miała kilka klatek z drobiem, ustawionych w dwa rzędy. W jednym rzędzie stały klatki, opatrzone numerami parzystymi (2, 4 itd.) i w tych miesiły się kury, w drugim rzędzie stały klatki nieparzyste z kaczkami. W klatkach 1-szej i 2-giej było po tyle sztuk drobiu, ile było wszystkich klatek, w każdej zaś następnej było tyle sztuk ptactwa, co w poprzedniej w danym rzędzie, plus ty-

le, ile wynosił numer danej klatki. Ile było sztuk drobiu, jeśli kaczek było w sumie o tyle mniej od kur, ile było kur, a ilość klatek parzystych równa była ilości klatek nieparzystych.

KŁOPOTLIWY ZAPIS.

Pan Bartłomiej, umierając, zapisał trzem swoim synom: Teofilowi, Wincentemu i Walentemu, 100 włók ziemi w stosunku jednej trzeciej do jednej czwartej, do jednej piątej. Ale Walenty umarł przed dokonaniem podziału gruntu. W jakim stosunku winni podzielić między sobą majątek pan Teofil i pan Wincenty, aby spełnić wolę zmarłego ojca?

(Dokończenie ze str. 25)

tak od amantki oczekuje silnego chwytu za serce. Jeśli dostaje to, czego pragnie, to czyż można się dziwić, że gorąco okłaskuje swą ulubienicę?

WIDZ I (Profesor uniwersytetu): — Lubie urodę i temperament na scenie, ale podane z umiarem i kulturą, a to właśnie obserwuję w grze p. Matusiakówny, którą ponadto cechuje talent i inteligencja.

WIDZ II (Malarka): — Siedząc w kinie, przyglądam się aktorkom, by je potem w życiu naśladować. Na scenie rzadko kiedy znaleźć można taki „ideal“, ale jak już się trafi, to dopiero wtedy widzi go się „na własne oczy“; trudno artystce w takich warunkach coś ukryć przed publicznością. Za bliższy jest kontakt. Jeśli więc wówczas każdy szczegół wypada dodatnio, aktorka musi zdobyć sympatię widzowi.

WIDZ III (Adwokat): — „Życie nie jest romansem“ — również i na scenie; z tego zdaje sobie sprawę każdy, tylko nie widz teatralny. Bo publiczność pragnie, by w momencie, gdy zgasną światła, artyści wprowadzili ją w krainę baśni, w której przeżni ona najpiękniejszy sen zdala od szarżyny codziennego życia. Komu powiedzie się być w tej podróży najlepszym ciceronem, ten włada potem widownią. Jeśli jest to artystka — staje się ulubienicą publiczności.

Artystka o sobie:

Kocham teatr i najlepiej czuję się na deskach scenicznych. Może więc dlatego gra moja oddziaływała korzystnie na widzów. Już jako bardzo młoda dziewczynka uczyłam się w domu tańca i śpiewu, w czym pomagała mi matka, która zawsze była sprzymierzeńcem mej scenicznej kariery. Jako warunek postawiono mi w domu ukończenie gimnazjum, co też rzeczywiście się stało, a nawet więcej, bo przez dwa lata studiowałam prawo na uniwersytecie. Ukończywszy szkołę dramatyczną pod kierunkiem Zelwerowicza, otrzymałam kilka propozycji na engagement, a to z Warszawy, Wilna i ze Lwowa. Wybrałam Lwów, gdzie zarówno sam teatr, jak i publiczność dała mi możliwość zakosztowania artystycznego powodzenia. Nie staram się robić nic specjalnego, by zyskać sympatię widzowi, nic, co by wykraczało poza ramy prawdziwej gry aktorskiej. Jeśli mi się to udaje, to chyba dlatego, że dążę zawsze do zachowania prostoty i naturalności na scenie, pragnę dać siebie taką, jaką rzeczywiście jestem. Dlaczego zostałam ulubienicą publiczności? — tego do prawdy nie wiem! Może dlatego, że kochając wszystko, co związane jest z teatrem, kocham i tych, którzy z widownią żywo reagują na me sceniczne przeżycia. Byłby to więc bardzo dla mnie drogi rewanż ze strony publiczności.

J. L.

(Dokończenie ze str. 29).

nęących propozycji letni pobyt nad morzem, może być przekonana, że powróci odmłodzona, z nowymi zapasami energii, sił żywotnych i ciężkiej, fizycznej.

Ale nie można nad morzem szukać bez-

względnej samotności. Zbyt duży jest ruch turystyczny nad morzem, zbyt krótki czas, jaki nadaje się do pobytu nad chłodnymi wodami Bałtyku. Więc godzimy się zgóry na ciężary życia towarzyskiego i zabieramy z domu właściwy ekwipunek.

Cóż więc dyktuje moda?

Przedewszystkiem wytycza ona ogólne linie charakteru mody plażowej, która ma być kobieca, wytwornie skromna i praktycznie wygodna. Na trykot kąpielowy — sukienka plażowa z modnego trykotanu, złożona ze spodniczki dość długiej i kamizelki lub żakietu z rękawami. Do tego cape, który w czasie wiatru otulić może całą postać. Wykonany z wełny, przetykanej metalową nitką lub z celofanu, daje kilka odmian, które całkowicie zmieniają sylwetkę pani na plaży. Jeżeli sukienka plażowa wykonana jest z trykotanu, tkanego z metalową nitką, a celofanowy cape, mieniący się w słońcu, odbija intensywnie polski metalowych nitek, to wrażenie całości jest wręcz prześliczne. Moda chciała zrobić swym wyznawczyniom dar z rusalczanego stroju i udało się jej to znakomicie. A która z pań nie chciałaby być bodaj latem na plaży — wdzięczną rusalką?...

W południe idzie pani na obiad we wzorzystej sukience imprimée lub też całkiem na biało. Duży kapelusz słomkowy lub z organdi rzuca delikatny cień na opalone zdrowo policzki. To już nie rusalka. To świadoma swych wdzięków kobieta, stawiająca dumnie czoło nawet życiowym burzom.

Wieczorem obowiązują długie do kostek suknie. Czy będą to proste sukienki do kasy — czy restauracji, czy też talety dancinowe, długość ta jest obowiązująca. Suknie wieczorowe silnie dekolują plecy, odsłaniają ramiona, połyskują mieniącymi taftami, drżą i powiewają w tańcu lekkimi koronkami, które tak się tego lata faworyzują, wreszcie opływają postacie pięknych pań niby morskie piany, w których rozkoszowały się przez cały dzień. To delikatne w barwie organdi z wolantami, riuszkami, bufkami i wszystkimi detalami stanowią jak najbardziej kobiece cechy stroju. Piękna pani uwielbia ten styl. Czuje się tak najlepiej. Jest sobą. Jest kobietą, otuloną mgłami szat i mgłami otaczających ją zachwyty. Odsunęła daleko od siebie także jeszcze niedawne chłopięce cechy figury i stroju. Puszyste włosy trwałej undulacji układają się w kapryśne loczki wokół czoła czy nad pięknie toczonym karczkiem. Dostrajają się do nich łabędzie ruchy szyji i rąk, miękki i łagodny chód i dystynkcja w trzymaniu głowy.

Nad morzem czerpie piękna pani tę młodzieńczą werwę, jaka cechuje jej pojawienie się w towarzystwie. Tam hartuje swe mięśnie i nerwy i uczy się w zetknięciu z ogromem wód, jak małemi są czysto ludzkie sprawy, nad rozwikłaniem których traci się nieraz niepotrzebnie tyle sił... Jednym podskokiem pozwala unieść się zbliżającej fali i już wypływa na gładką toń. Często można i w życiu stosować takie metody. Okażą się niejednokrotnie lepsze od głębokich roztrząsań męczących nas słabości ludzkich. Lepiej przepłynąć ponad niemi i zatrzymać się nad myślą nad krzepiącem ducha zdrowiem i pięknymi przejawami życia.

Warto powrócić z nad morza z zapasami takiej swoistej filozofii życia. Przychodzi ona ku nam poprostu sama. Niepowołana — nieproszona. Jest w tchnieniu szerokich przestrzeni, ku którym zrywa się lepsza część naszej natury. Tylko umiemy jej słuchać. Zaoszczędzimy nerwów, szarpanych niejednokrotnie bez potrzeby. Nowoczesna pani niechaj wie, że zdrowe nerwy to połowa jej urody, więc niech korzysta ile się tylko da w tym kierunku z nadmorskiej atmosfery.

Mewa.

NA SCENIE.

W sali „Cyrulika Warszawskiego” w czasie nieobecności zespołu Jarossy'ego gości **Hanka Ordonówna**, która na okres letni montowała w Warszawie rewję pt.: „Frontem do radości”, jak stwierdza powszechnie krytyka zupełnie dobra, niewiele ustępująca niektórym programom Cyrulika. — Hanka Ordonówna znakomicie wykonuje swoje punkty programu. Wszyscy podziwiają jej niesłabnący temperament, który coraz częściej na scenie wyżywa się w tańcu, jakim uzupełnia interpretacje piosenek.

Obok Hanki Ordonówny pierwsze skrzypce grają w programie **Lopek Krukowski**, wykonawca świetnego „Przeglądu radiowego”, oraz **Igo Sym**. Krukowski wygłasza dobrą satyrę p. t. „Surowe życie”, związaną z ostatnimi wypadkami politycznymi. — Zdaniem tej satyry ludność na wsi realizuje surowe życie następująco:

„Chłop chwycił za kłonicę
Szampana przestał pić,
Nie jeździ za granicę,
Surowo zaczął żyć.

Znana z krakowskich programów miła piosenka cietej satyry politycznej „Dzień dobry panie Dłutko — co słycać panie Beł”, w wykonaniu **Lawieńskiego** i **Sulimy Jaszczolta** i w Warszawie cieszy się dużym powodzeniem.

Na zakończenie sezonu dramatycznego teatru im. **J. Słowackiego** w Krakowie, wystawił komedję niemieckiego pisarza **Ebermeyera** „Trochę słońca dla Renaty”, która spotkała się z przychylną życzliwością publiczności. Główne role w tej komedji grają: **Starkówna**, **M. Węgrzyn**, **Kondrat**, **Staszewski**, **Machewski** i **Woźnik**. (b.)

NOWE KSIĄŻKI.

Dużą i zasłużoną poczytnością cieszy się książka wybitnego, młodego publicysty **Ksawerego Pruszyńskiego** p. t. „Palestyna po raz trzeci” (Nakł. Roju). Jest to zbiór wrażeń kilkutygodniowej podróży po Palestynie, w czasie której autor chciał zbliżyć do emigracji żydowskiej. Przewędrował Pruszyński całą Palestynę, zwiedził wszystko co było ciekawego do obejrzenia, przeprowadził wiele rozmów z najwybitniejszymi osobistościami emigracji i ruchu syjonistycznego, oraz z osobami prywatnymi, a zarówno własne przeżycia, jak i zebrany materiał informacyjny, pozwoliły mu na wyrobienie sobie dokładnego i ciekawego poglądu na obecną Palestynę i jej życie. Książka ta sama swą aktualnością zaleca się czytelnikom, a dodadź należy, że jak wszystkie prace publicystyczne Pruszyńskiego, pisana jest dobrym językiem, żywo, z dużą bezpośredniością i barwnością.

Niedawno na półkach księgarskich ukazała się książka, która zainteresuje kulturalne koła, a poświęcona jest znamienemu przed dwoma laty znakomitemu historykowi literatury i etnografowi **Henrykowi Biegeleisenowi**. Książkę to opracowali **W. Barbasz**, **J. Gajek**, **St. Lempicki**, **Jan Muszkowski**, a przedmową napisał **Juliusz Kleiner**. Dorobek imponu-

To warto poznać...

jący niestrudzonego uczonego, jakim był **Biegeleisen**, najlepiej charakteryzują słowa przedmowy **Kleinera**:

„Jednemu z budowniczych kultury polskiej, książka niniejsza stawia pomnik, nie ze słów pochwalnych złożony, lecz z uszeregowania imponującej ilości zdobywców naukowych, które przez pół wieku zgórą gromadził niezmordowanie jego pracowity, skrzętny, zapobiegliwy żywot badacza, wydawcy popularyzatora, nauczyciela”.

Z kart tej książki wydanej przez **Zakład Narodowy im. Ossolińskich** we Lwowie, wylania się piękna postać uczonego, dla którego „nagrodą ogromną, do dni ostatnich nieprzerwanej pracy — jedyną i wystarczającą — była sama praca”. (b.)

SZKOŁA MALARSKA PROF. TERLECKIEGO.

Bez subwencji państwowych i miejskich, własną pracą i kosztem prowadzi już 7 rok swą prywatną szkołę Sztuk Pięknych, jedyną w Krakowie, znany artysta malarz i pedagog **dyr. Alfred Terlecki**.

Prowadzona przez niego chlubnie Szkoła obejmuje trzyletni kurs przystosowany do potrzeb współczesnego życia, — uczy swych wychowanków konstruktywnego tworzenia i wszelkich z tej dziedziny przedmiotów sztuki. Jedynym w Polsce jest kurs dziecięcy mający na celu rozwijać fantazję dziecięcą a nie zabijać szablonem starych metod pedagogicznych. W tej klasie pr-

nostek twórczych, przygotowanych do założenia własnego warsztatu pracy, w dziedzinie artystycznego rzemiosła.

Z dobrodziejstwa szkoły **Dyr. Terleckiego** korzystają również ludzie starsi, pragnący zdobyć wiadomości i sprawność artystyczną. Dla nich urządzone są kursy wieczorowe rysunku.

O pedagogicznych rezultatach tej poważnej, artystycznej placówki świadczy wysoki poziom prac szkolnych wystawionych z końcem roku szkolnego a o poziomie intelektualnym świadczy fakt, iż laureat tegorocznego konkursu powieściowego „IKO” art. malarz i literat **Juliusz Kędziora** jest wychowankiem tej szkoły. mdd.



Niedziela, 19 lipca.

- 8: Audycja poranna.
- 9: Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
- 12.03: „Z różnych czasów — z różnych stron” — koncert południowy.
- 14.30: „Audycja dla wsi”.
- 15.30: Koncert rozrywkowy.
- 15.55: Transmisja z Bayreuth.
- 21.20: „Na wesolej lwowskiej gali”.
- 22.10: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 20 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Muzyka baletowa.
- 16.00: Koncert popularny.
- 16.45: „Młodzież na obozie” — pogadanka.
- 17.00: Koncert solistów.
- 17.50: „Polowanie latem na ptactwo” — pogadanka.
- 19.00: Audycja żołnierska.
- 19.30: Koncert rozrywkowy.
- 20.30: „W stolicy Rumunii” — feljeton.
- 21.00: Tańce polskie na fortepian.
- 21.30: Ludowa muzyka szkolna — transmisja z Anglii.
- 22.25: Muzyka taneczna.

Wtorek, 21 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert popularny.
- 15.00: Potpourri i wiazanki jazzowe.
- 16.45: „Hetman Chodkiewicz” — odczyt.
- 17.00: Koncert z Parku Willsona w Poznaniu.
- 17.50: „Cisy” — pogadanka.
- 18.05: „Spałem przyrodniaka po Warszawie” — pogadanka.
- 19.00: Recital śpiewaczy **Antoniego Kohmana**.
- 19.25: Koncert rozrywkowy w wykonaniu Orkiestry kameralnej i solistów.
- 20.30: „Dokoła niedyskrecyj autorskich” — szkło Terlecki.
- 21.00: „Na chłopieckim weselu” — suita popularna **Feliksa Rybickiego**.
- 21.30: **Ludwik van Beethoven** — koncert skrzypcowy **D-Dur Józefa Szjgetli'ego**.
- 22.20: Muzyka taneczna.

Sroda, 22 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku.
- 15.45: Teatr Wyobraźni: „O tem, jak krawiec Niteczka został królem” — studium dla dzieci młodszych.
- 16.15: Utwory fortepianowe **Sergiusza Rachmaninowa**.
- 17.00: Muzyka salonowa.
- 18.30: „Pieśni wschodnie” w wykonaniu **Olgi Łady**.
- 17.50: Amegdoty z życia **Aljozego Zółkiewskiego**.
- 19.00: Koncert muzyki ludowej.
- 20.00: Muzyka salonowa.
- 20.30: „Wędrowka mikrofonu po prowincji”.
- 21.00: III audycja z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina”.
- 21.30: Recital śpiewaczy **Mieczysława Sadeckiego**.
- 22.15: „Miniatury kwartetowe”: „Młoty taneczne”.
- 22.45: Muzyka taneczna.

Czwartek, 23 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert w wykonaniu Zespołu salonowego **Niny Mańskiej**.
- 15.00: Koncert popularny z Ciechocinka.
- 16.45: „Ustrój państw nowoczesnych a zagadnienia obrony narodowej — Rosja Sowiecka” — odczyt.
- 17.00: Koncert rozrywkowy.
- 19.00: „Zaloty wiejskiej” — premiera słuchowiskowa **B. Shawa**.
- 19.40: Recital fortepianowy **Marii Dońskiej**.
- 20.10: „Wizja Babuni” — stare melodie.
- 21.00: „Nasze pieśni”.
- 21.30: **Antoni Arensky**: Kwintet fortepianowy **D-Dur** p. 51.
- 22.15: Muzyka taneczna.

Piątek, 24 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Dwa skrzypkowie: **Mischa Elman** i **Yehudi Menuhin**.
- 16.00: **Kreisler** — **Burmester** — transkrypcje i oryginalne kompozycje.
- 16.45: „Oddziały lotne P. O. W. — batalion warszawski” — odczyt.
- 17.00: Polskie miniatury instrumentalne.
- 19.00: Wielki koncert muzyki polskiej z dziedzińca na Wawelu w Krakowie.
- 21.05: Muzyka nastrojowa.
- 22.25: „Naprzelaj przez” apolliniskie gaje” — dialog.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Sobota, 25 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert południowy.
- 14.30: Koncert muzyki lekkiej.
- 15.45: „Hipek chce mieć order” — wesela audycja dla dzieci.
- 16.00: Koncert solistów.
- 16.45: „Morze jako źródło życia” — pogadanka.
- 17.00: Koncert z Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.
- 17.50: „Puszcza górską Czywezy-na” — pogadanka.
- 19.00: „Wieczór starych walców”.
- 20.15: Audycja dla Polaków zagranicą.
- 21.00: Recital skrzypcowy **Bronisława Gimpła**.
- 21.30: „Niezawodny system” — skecz **Mikołaja Łaszla** i „Niepewność” — monolog.
- 22.15: „Szlem w piosenkach” — lekka audycja muzyczna.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.